

**W Krakowie zdażyła się historia taka:  
ten pan,  
który o dwunastej godzinie  
hejnał z wieży Mariackiej  
trąbić powinien, zamiast hejnału zagrał  
krakowiaka:**

**"Krakowiaczek jeden  
miał pojazdów siedem" -  
zatrąbiła trąbka pod krakowskim niebem.**



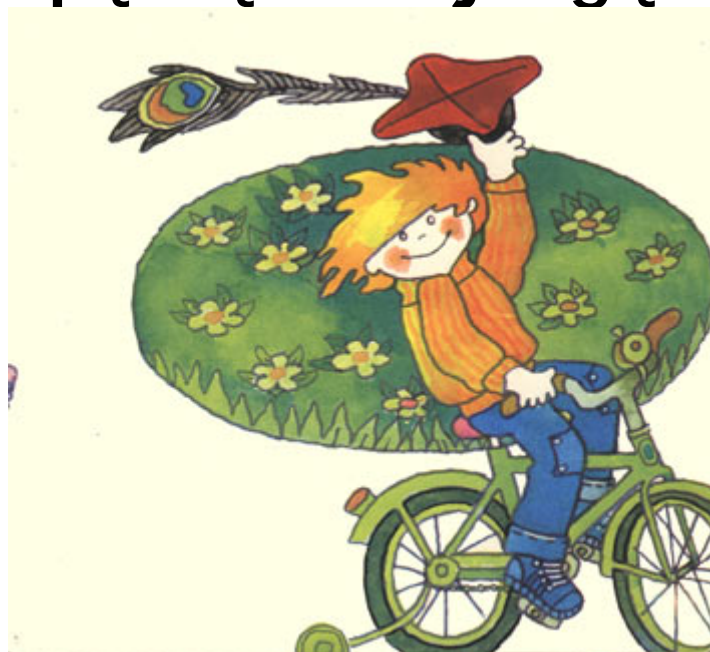
**Jeśli chcecie wiedzieć jakie miał pojazdy,  
to Wam za chwileczkę  
opowiem o każdym.**

**Zanim zaczął chodzić  
w kapciach i rajstopkach,  
małym wózkiem z budką  
dojeżdżał do żłobka.**



**Kiedy z wózka wyrósł,  
prędko machał nogą**

**dokoła podwórka  
pędząc hulajnogą.**



**Potem wsiadł na rower  
i dokoła skwerku  
jeździł na trzech kółkach małego  
rowerku.**



**A jak był już w szkole,  
dostał rower taki,  
że mu zazdrościły  
wszystkie przedszkolaki.**





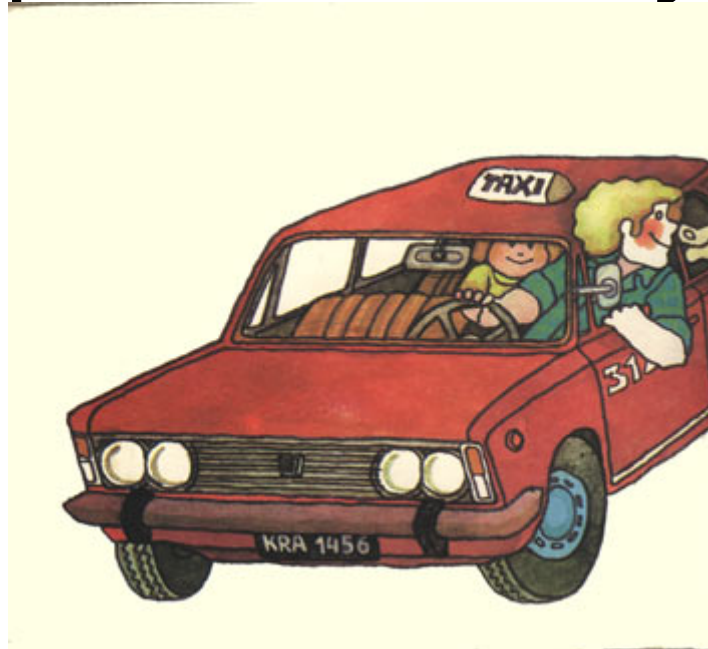
**Kiedy skończył szkołę, wsiadł na motorower, zjeżdżał na nim wszystkie drogi pod Krakowem.**



**Teraz ma taksówkę i na czterech kółkach wozi pasażerów po wszystkich zaułkach.**

**Zna wszystkie tramwaje**

**i inne pojazdy,  
jak przez miasto jedzie,  
pozdrowia do każdy.**



**Kiedy jedzie tramwaj,  
to pan motorniczy  
zielonego światła  
po drodze mu życzy.**

**"Na krakowskim rynku resorów nie  
połam!"  
wesoły kierowca z autobusu woła.**



**Nawet pan dorożkarz,  
choć nie lubi fiatów,  
jemu zawsze życzy  
jazdy bez mandatów.**

**Kiedy Krakowiaczka  
spotkacie w Krakowie,  
sam wam o tym wszystkim na pewno  
opowie.**



Wiersze

WANDY  
CHOTOMSKIEJ



ILUSTROWAŁ JAN SKRZYPEK

KOKOSZKI







**Każda kokoszka jąka się troszkę,  
co łatwo sprawdzić mając kokoszkę.**



**Kiedy kokoszka zrobi pierożki  
i chce zaprosić na nie kumoszki,  
to zaraz głośno gdacze kumoszkom:  
- Chodź na pierożki ko-ko-kokoszko!**





**Gdy na ból głowy cierpią kokoszki  
do aptekarza idą po proszki**



**i gdaczą kiedy proszki kupują:  
- Ile te proszki ko-ko-kosztują?**



**Wszystkie kokoszki robią zakupy,  
wszystkie kupują koper do zupy,**

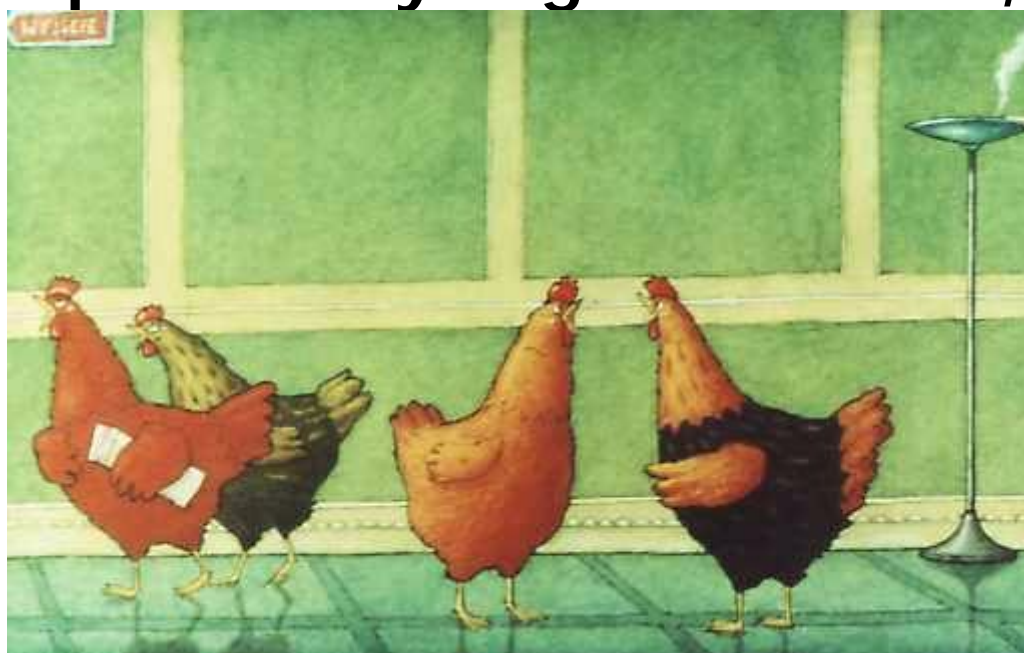


**a potem gdacze kokoszek szereg:  
- Mam w ko-ko-koszu ko-ko-koperek!**





**Kiedyś na koncert poszły kokoszki  
i podziwiały angielskie rożki,**



**a potem wszystkie dawały słowo,  
że rożki grały ko-koncertowo.**



**Bardzo się lubią stroić kokoszki,  
więc w kołnierzyki wpinają broszki  
i zapewnniają: - Proszę nam wierzyć,  
że broszka zdobi ko-ko-kołnierzyk.**



**Jedna kokoszka była w komisie.  
Komis po nocach do dziś jej śni się,  
i marzy, by jej w prezencie dali  
z ko-komisu sznur ko-korali.**





**Każdy kogucik dla swej kokoszki przynosi co dzień pachnące groszki,**



**a ona gdać: - Włóż groszki w wodę ozdobię nimi ko-ko-komodę.**



**Pyta kokoszka, gdy syn kokoszki  
pobrudzi śpioszki albo pończoszki:  
- Ko-ko-kogutku, co też wyczyniasz,  
że tak się smolisz jak ko-kominiarz?**



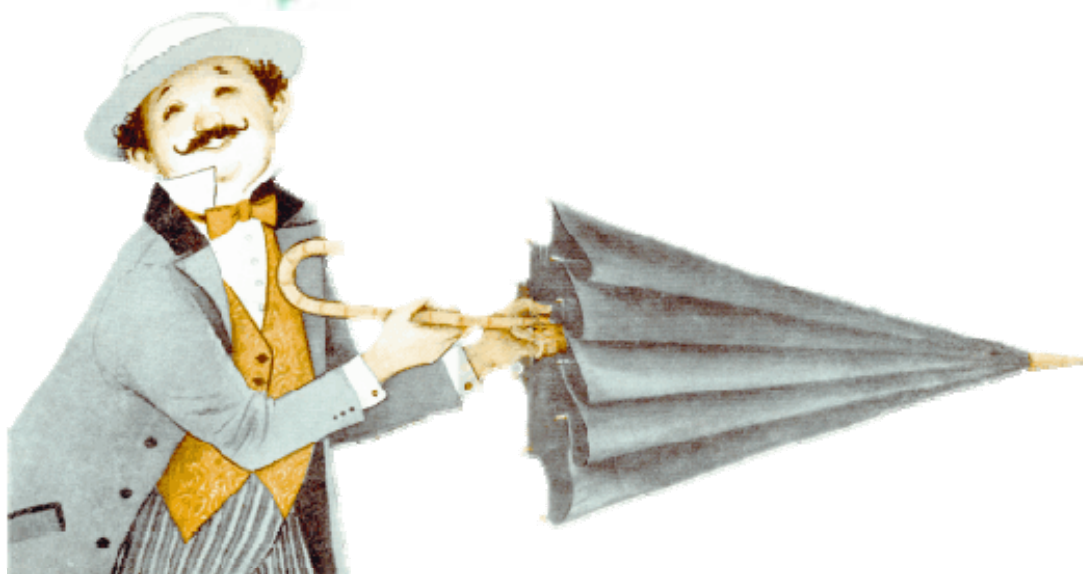
**Kiedy kokoszka jest listonoszką,  
roznosi listy innym kokoszkom**



**i gładce patrząc na listów sterty:  
- Mam w swojej torbie ko-ko-koperty.**



## PARASOL – MARIA KONOPNICKA



Wuj parasol sobie sprawił.  
Ledwo w kątku go postawił,



Zaraz Julka, mały Janek  
Cap! za niego. Smyk! na ganek.





Z ganku w ogród i przez pola  
Het, używać parasola!



Idą pełni animuszu:  
Janek, zamiast w kapeluszu,  
W barankowej ojca czapce,  
Julka w czepku po prababce,  
Do wiatraka pana Mola...



A wuj szuka parasola.



Już w ogrodzie żabka mała  
Spod krzaczka ich przestrzegająca:  
- Deszcz, deszcz idzie! Deszcz, deszcz leci!  
Więc do domu wracać, dzieci!





Mała żabka, ta, na czasie  
Jak ekonom stary zna się  
I jak krzyknie: - Deszcz! - to hola!  
Trza tęgiego parasola!

Lecz kompania nasza miła  
Wcale żabce nie wierzyła.  
- Niech tam woła! Niech tam skrzeczy!  
Taka żaba!... Wielkie rzeczy!  
Co nam wracać za niewola!  
Czy nie mamy parasola?



Wtem się zerwie wichur srogi.  
Dzieci w krzyk i dalej w nogi...



Szumia trawy, gną się drzewa,  
To już nie deszcz, to ulewa.  
A najgorsza teraz dola  
Nieszczęsnego parasola.



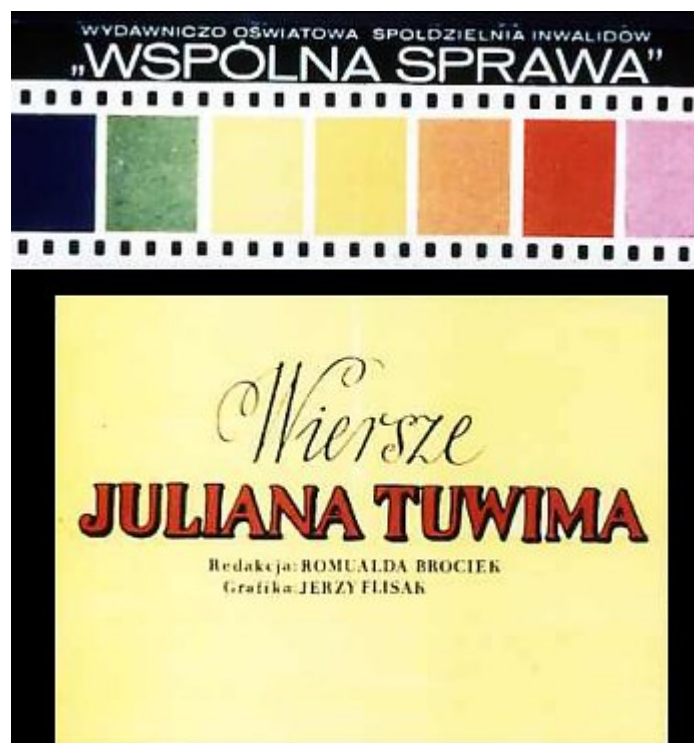
W górę gną się jego żebra,  
Deszcz nań chlusta jakby z cebra,  
Pękł materiał... Aż pod chmury  
Wzniósł parasol pęd wichury.  
Darmo dzieci krzyczą: - Hola!  
Łapaj, trzymaj parasola!



Nie wiem jak by się to skończyło,  
Lecz podobno niezbyt miło.



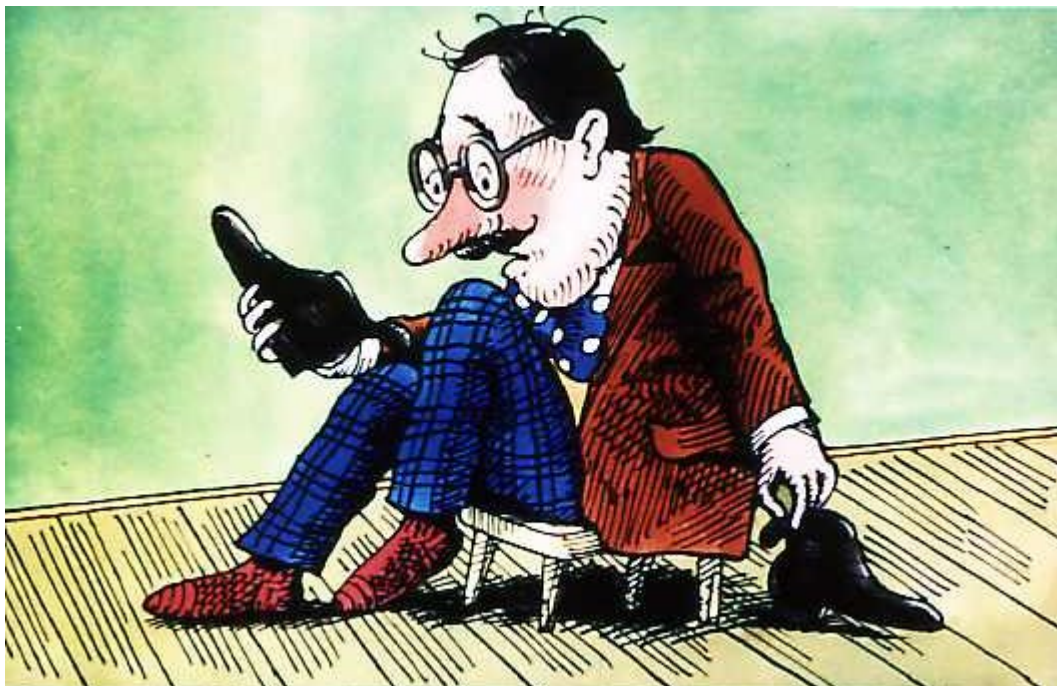
Żabki o tym może wiedzą,  
Co pod grzybkiem sobie siedzą.  
- Prosim państwa, jeśli wola,  
Do naszego parasola!



Biega, krzyczy pan Hilary:  
"Gdzie są moje okulary?"



Szuka w spodniach i w surducie,



W prawym bucie, w lewym bucie.





Wszystko w szafach poprzewracał,  
Maca szlafrok, palto maca.  
"Skandal! -- krzyczy -- nie do wiary!  
Ktoś mi ukradł okulary!"



Pod kanapą, na kanapie,  
Wszędzie szuka, parska, sapie!





Szuka w piecu i w kominie,



W mysiej dziurze i w pianinie.

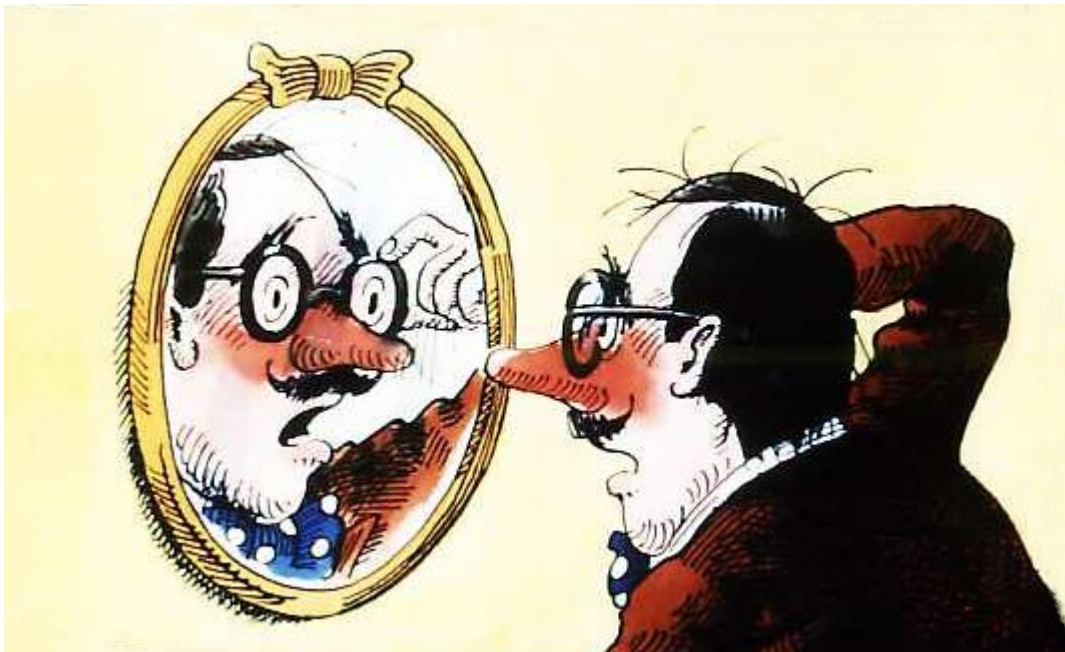


Już podłogę chce odrywać,



Już policję zaczął wzywać.





Nagle zerknął do lusterka...  
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.  
Znalazł! Są! Okazało się,  
Że je ma na własnym nosie.



wg Jana Brzechwy

# PALISIE!

GRAFIKA: JERZY FLISAK



Leciała mucha z Łodzi do Zgierza,  
Po drodze patrzy: strażacka wieża,  
Na wieży strażak zasnął i chrapie,  
W dole pod wieżą gapią się gapie.



Mucha strażaka ugryzła srodze,  
Podskoczył strażak na jednej nodze,  
Spogląda - gapie w dole zebrali się,  
Wkoło rozejrzał się - o, rety! Pali się!

Pożar widoczny, tak jak na dłoni!  
Złapał za sznurek, na alarm dzwoni:



- Pożar, panowie! Wstawać, panowie!  
Dom się zapalił na Julianowie!

Z łóżek strażacy szybko zerwali się -  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!



Burmistrz zobaczył łunę z oddali:  
- Co to się pali? Gdzie to się pali?  
Na Sienkiewicza? Na Kołłątaja?  
Czy też w Alei Pierwszego Maja?  
Może spółdzielnia? Może piekarnia?

Łuna już całe niebo ogarnia.

Wstali strażacy, szybko ubrali się.  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!  
Wyszli na balkon sędzia z sędziną,  
Doktor, choć mocna spał pod pierzyną,  
Wybiegł i patrzy z poważną miną.





Z okna wychylił głowę mierniczy,  
A już profesor z przeciwka krzyczy:

- Obywatele! Wiadra przynieście!  
Wszyscy na rynek! Pali się w mieście,  
Dom cały w ogniu, zaraz zawali się!  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!



Biegna już ludzie z szybkością wielką:  
Więc nauczyciel z nauczycielką,  
Fryzjer, sekretarz, telegrafista,  
No i milicjant, rzecz oczywista.



Straż jest gotowa w ciągu minuty.  
Konia prowadzą - koń nie podkuty!

Trzeba zawołać szybko kowala,  
Pożar na dobre się już rozpala!

Prędzej! Gdzie kowal?! To nie zabawka!  
Dawać sikawkę! Gdzie jest sikawka?!



Z pompą zepsutą niełatwa sprawa.  
Woda do beczki! Beczka dziurawa!  
Trudno, to każdej beczce się zdarza.  
Który tam?! Prędzej, dawać bednarza!

Zbierać siekiery, haki i liny!  
Pali się w mieście już od godziny!  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!



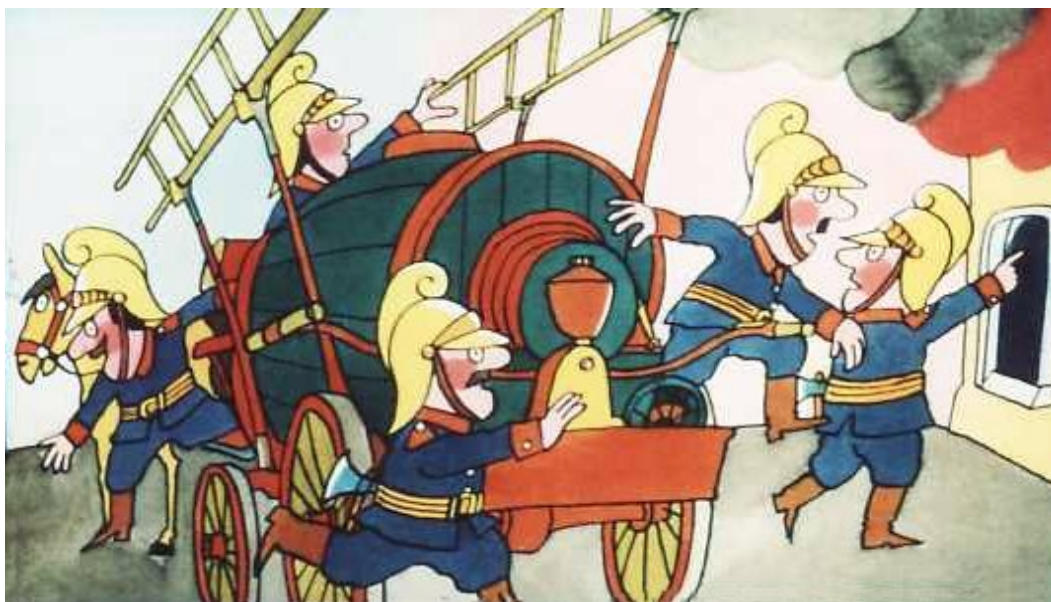
Wreszcie strażacy szybko zebrali się,  
Beczkę zatkali drewnianym czopem,  
Jadą już, jadą, pędzą galopem.  
Przez Sienkiewicza, przez Kołłątaja,  
Prosto w Aleję Pierwszego Maja -  
Już przyjechali, już zatrzymali się:

Pali się!  
Pali się!  
Pali się!  
Pali się!

- Co to się pali? Gdzie to się pali?  
Teren zbadali, ludzie spytali  
I pojechali galopem dalej.

- Gdzie to się pali? Może to tam?  
Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!





Jadą Nawrotem, Rybną, Browarną,  
A na Browarnej od dymu czarno,  
Wszyscy czekają na straż pożarną.  
Więc na Browarnej się zatrzymali:  
- Gdzie to się pali?  
- Tutaj się pali!

Z całej ulicy ludzie zebrali się.  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!



Biegną strażacy, rzucają liny,  
Tymi linami ciągną drabiny,  
Włóżą do góry, pną się na mury,  
Tną siekierami, aż lecą wióry!



Czterech strażaków staje przy pompie -  
Zaraz się ogień w wodzie ukąpie.

To nie przelewki, to nie zabawki!  
Tryska strumieniem woda z sikawki,  
Syczą płomienie, syczą i mokną,  
Tryska strumieniem woda przez okno,



Już do komina sięga drabina,  
Z okna na ziemię leci pierzyna,  
Za nią poduszki, szfa, komoda,  
W każdej szufladzie komody - woda.





Kot jest na dachu, w trwodze się miota,  
Biegną strażacy ratować kota.  
Włóżą do góry, pną się na mury,  
Tną siekierami, aż lecą wióry,  
Na dół spadają kosze, tobołki,  
Stołki fikają z okien koziołki,  
Jeszcze dwa łóżka, jeszcze dwie ławki,  
A tam się leje woda z sikawki.



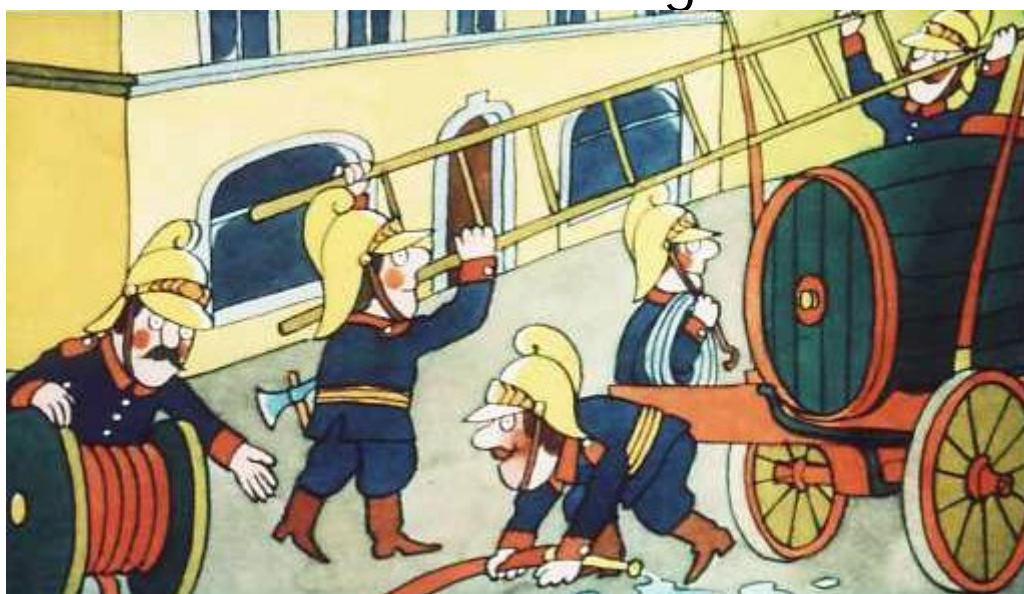
Tak pracowali dzielni strażacy,  
Że ich zalewał pot podczas pracy;  
Jeden z drabiny przy tym się zwałił,  
Drugi czuprynę sobie osmałił,





Trzeci na dachu tkwiąc niewygodnie,  
Zawisł na gwoździu i rozdarł spodnie,  
A ci przy pompie w żalonym stanie  
Wzdychali: "Pomóż, święty Florianie!"

Tak pracowali, że już po chwili  
Pożar stłumili i ugasili.



Jeszcze dymiące gdzieś głośnie  
Pozalewali w kwadrans dosłownie,  
Jeszcze sprawdzili wszystkie kominy,  
Zdjęli drabiny, haki i liny,  
Jeszcze postali sobie troszeczkę,  
Załadowali pompę na beczkę,



Z ludźmi odbyli krótką rozmowę,  
Wreszcie krzyknęli:  
- Odjazd! Gotowe!

Jadą z powrotem, jadą z turkotem,  
Jadą Browarną, Rybną, Nawrotem,  
Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!



Ludzie po drodze gapią się z bram,  
Śmieją się do nich dziewczęta z okien  
I każdy dumnym spogląda okiem:

- Rzadko bywają strażacy tacy,  
Tacy strażacy - to są strażacy,  
Takich strażaków potrzeba nam!

Tra-tra-ta-tam!  
Tra-tra-ta-tam!

Mucha wracała właśnie do Łodzi;  
Strażak na wieży kichnął. Nie szkodzi.

Inny strażacy po ciężkiej pracy  
Myją się, czyszczą - jak to strażacy.  
Koń w stajni grzebie nową podkowę,  
A beczka błyszczy obręczą nową.

Mucha spojrzała i odleciała -  
Tak się skończyła historia cała.



JAN BRZECHWA

# KATAR

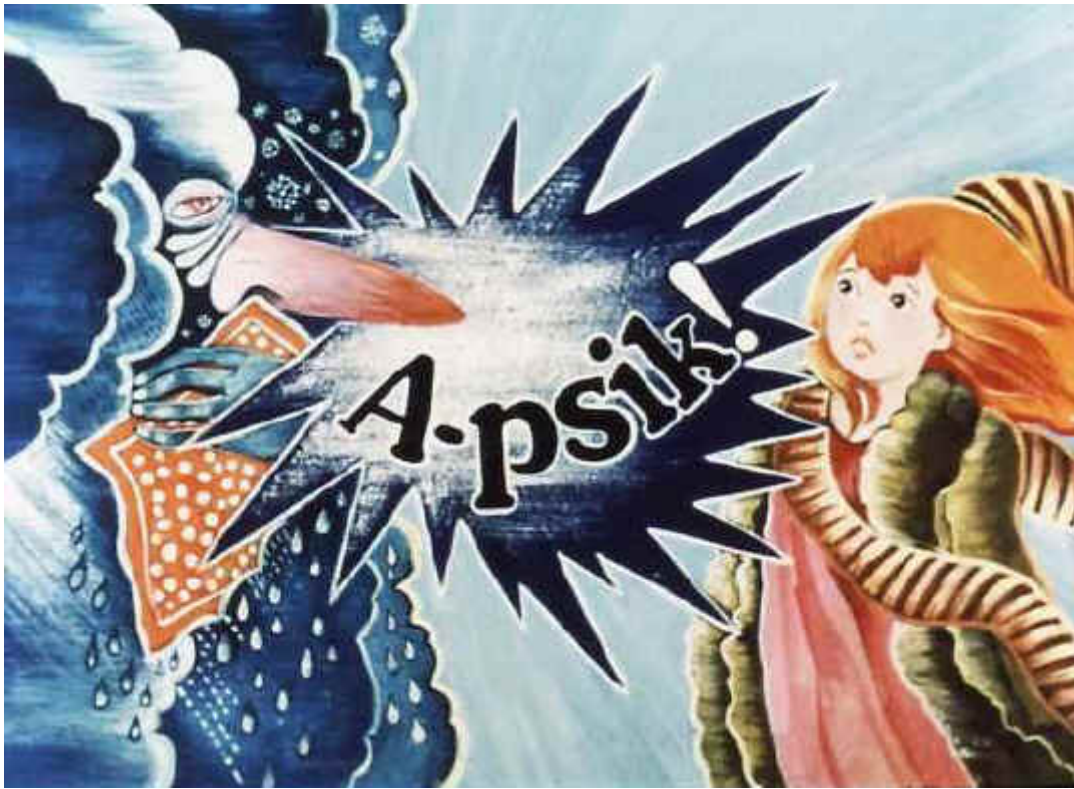


produkcja

**DONAU TRADING CO**  
PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNE  
Łowicz



SPOTKAŁ KATAR KATARZYŃĘ



A - pszik!

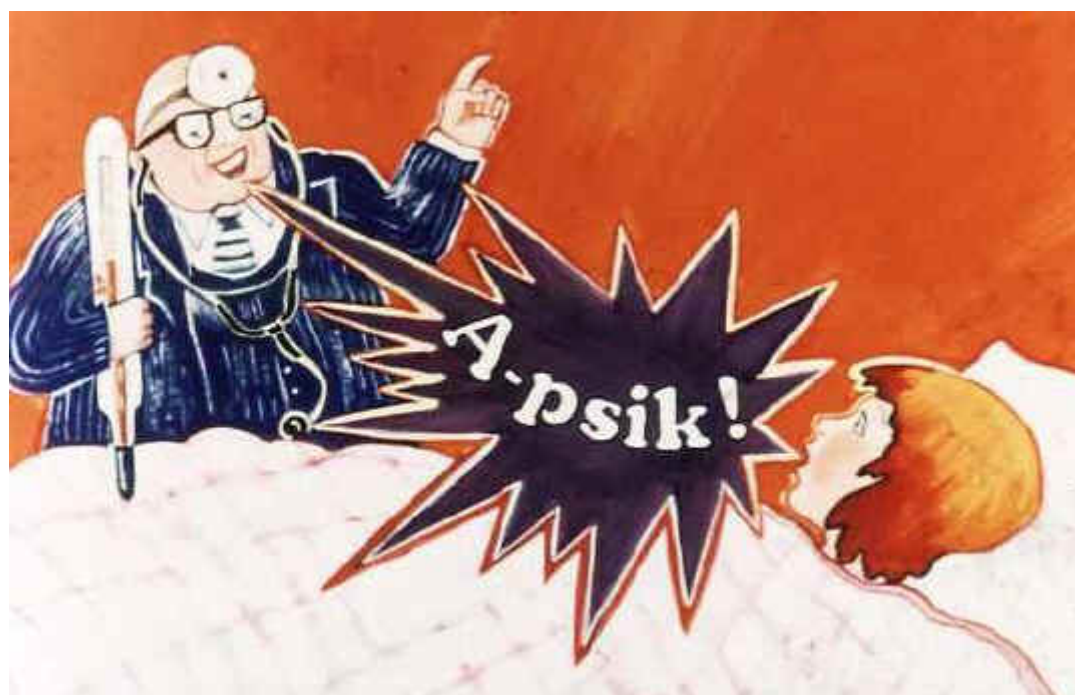


KATARZYNA POD PIERZYNĘ





SPROWADZONO WNET DOKTORA

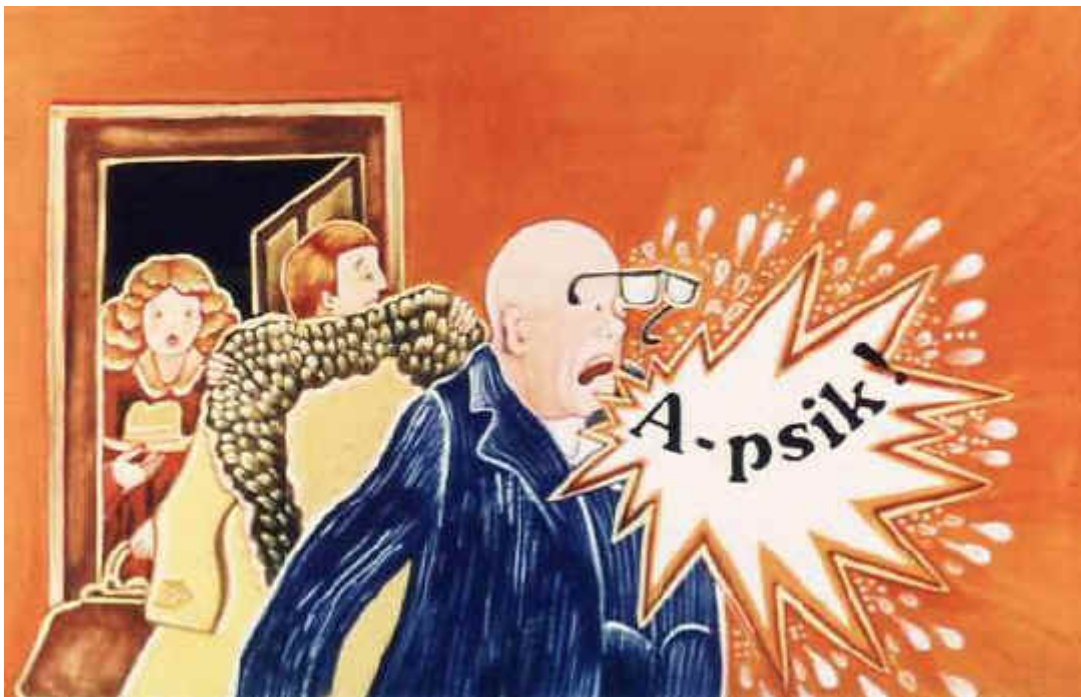


"PANI JEST NA KATAR CHORA"





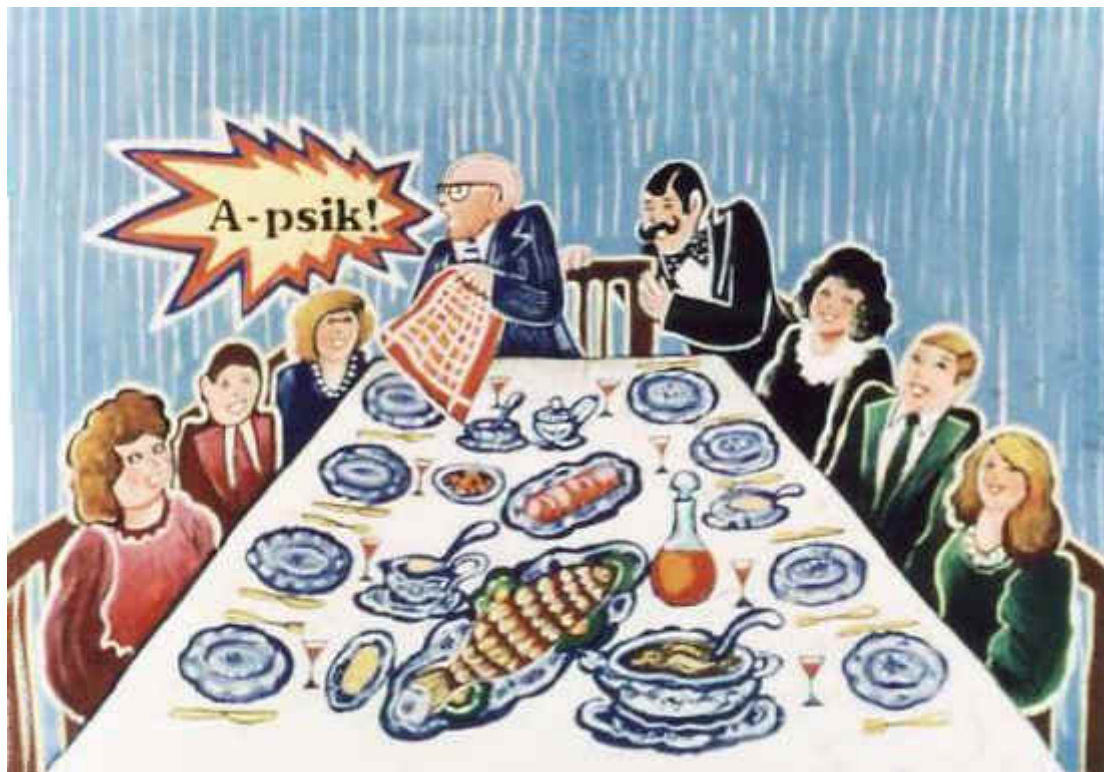
TERPENTYNA GRZBIET JEJ NATARŁ



A PO CHWILI SAM MIAŁ KATAR

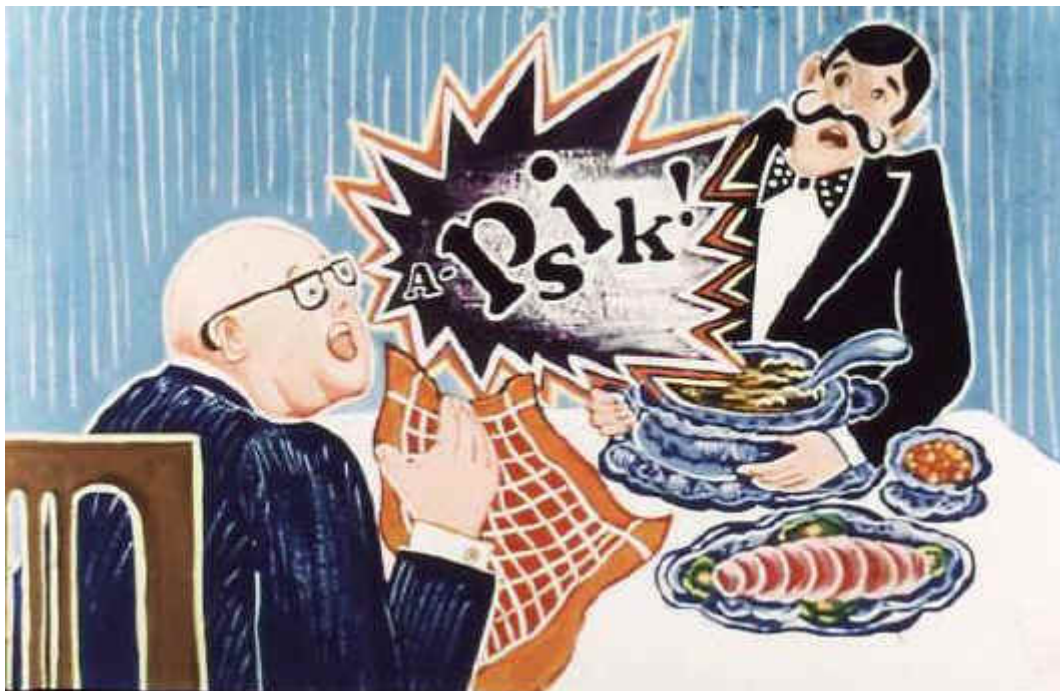


POSZEDŁ DOKTOR DO REJENTA

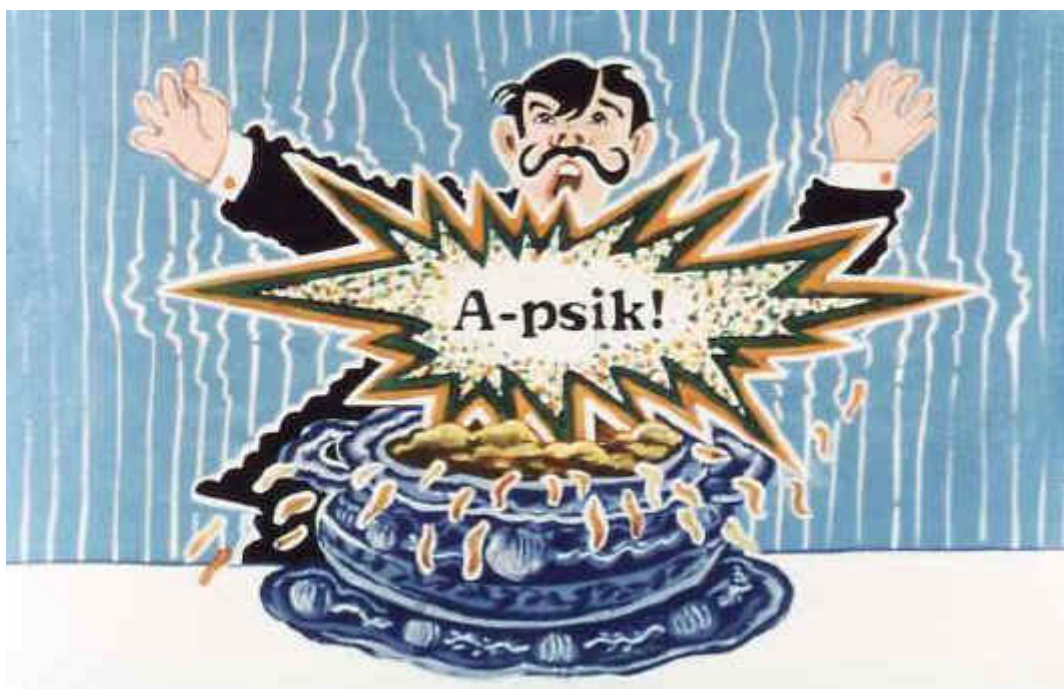


BO TO WŁAŚNIE BYŁY ŚWIĘTA





STOI FLAKÓW PEŁNA MICHA



A JUŻ REJENT W MICHE KICHA





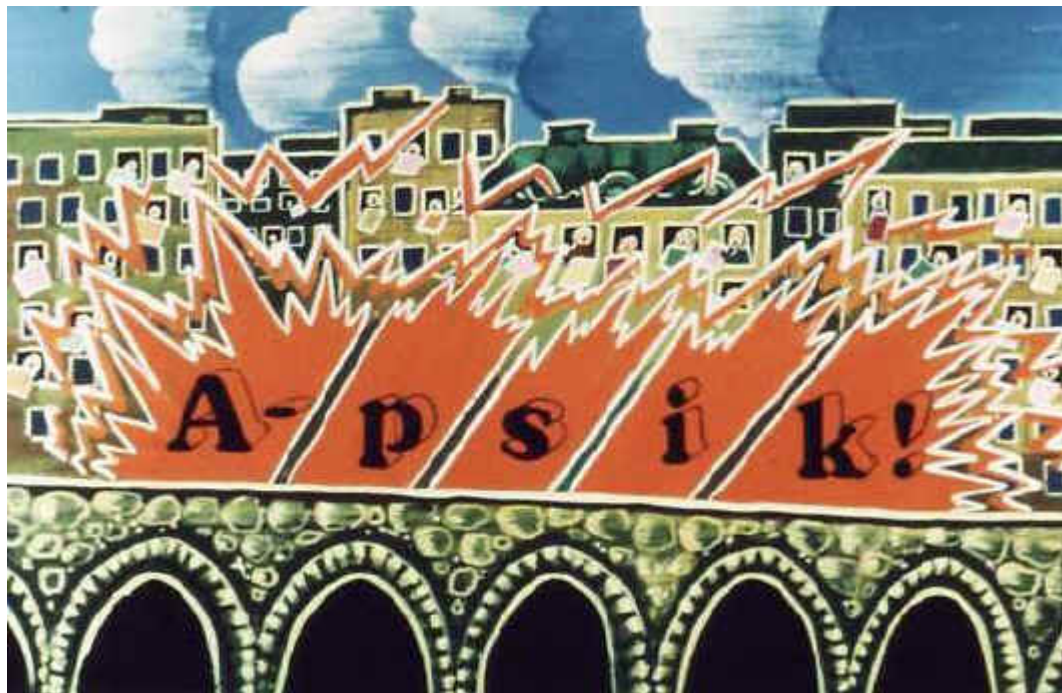
OD REJENTA POSZŁO DALEJ



BO SIĘ GOŚCIE POKICHALI

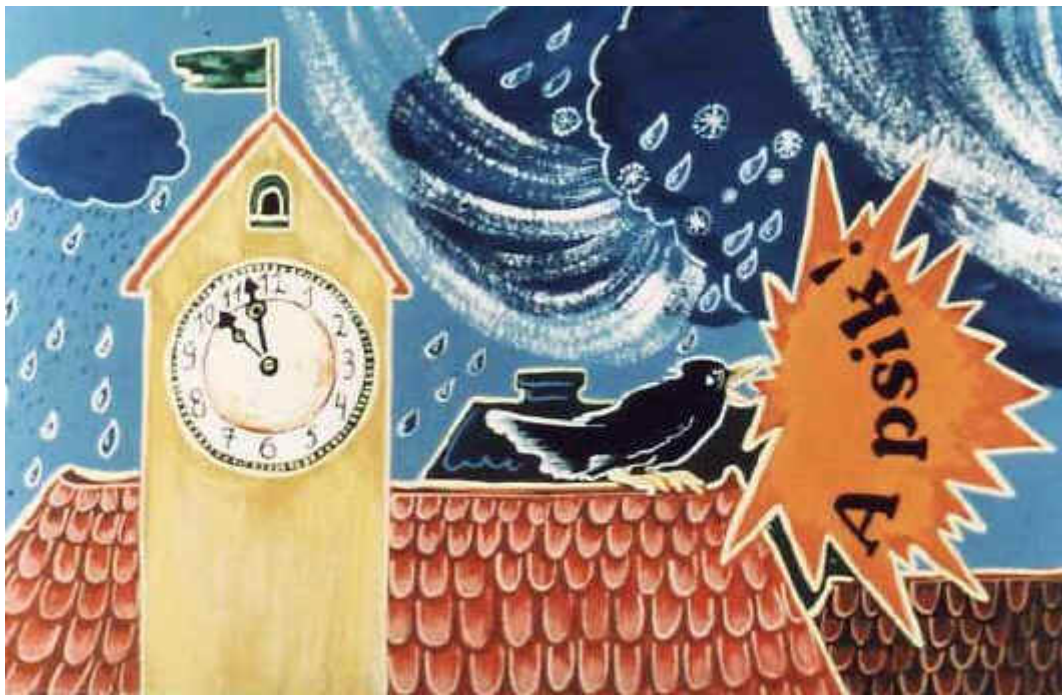


OD TYCH GOŚCI ZNÓW ICH GOŚCIE

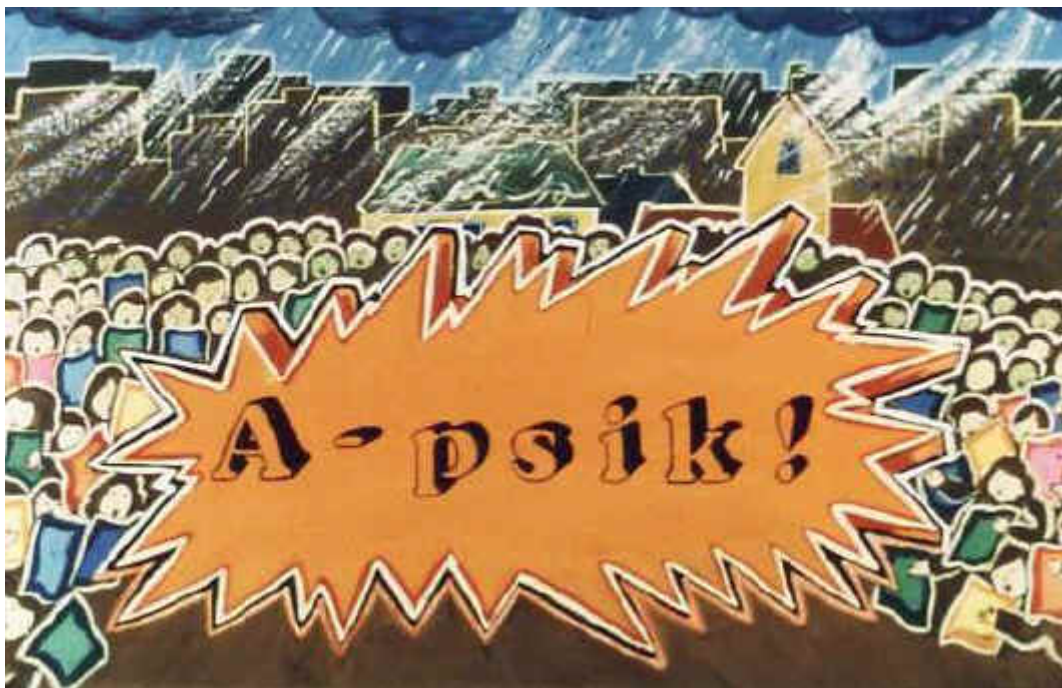


ŻE DUDNIŁO JAK NA MOŚCIE





PRZED GODZINĄ JEDENASTĄ



JUŻ KICHAŁO CAŁE MIASTO

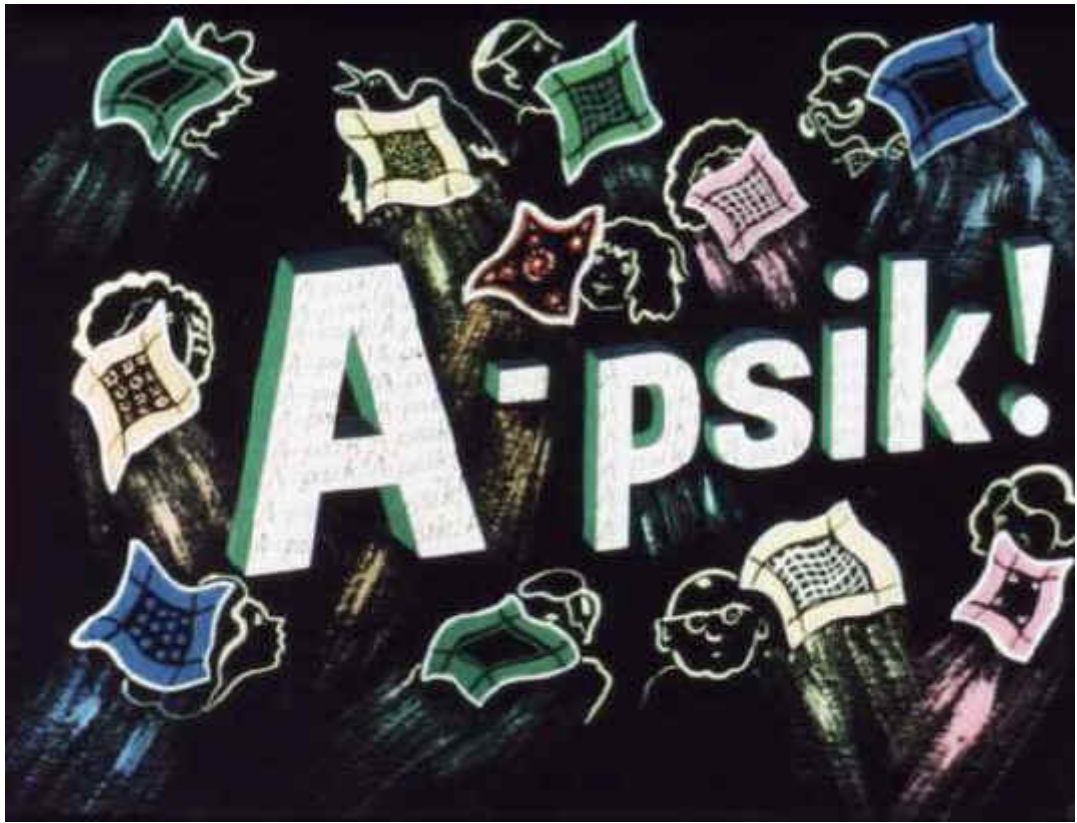




AŻ ZABRAKŁO TERPENTYNY

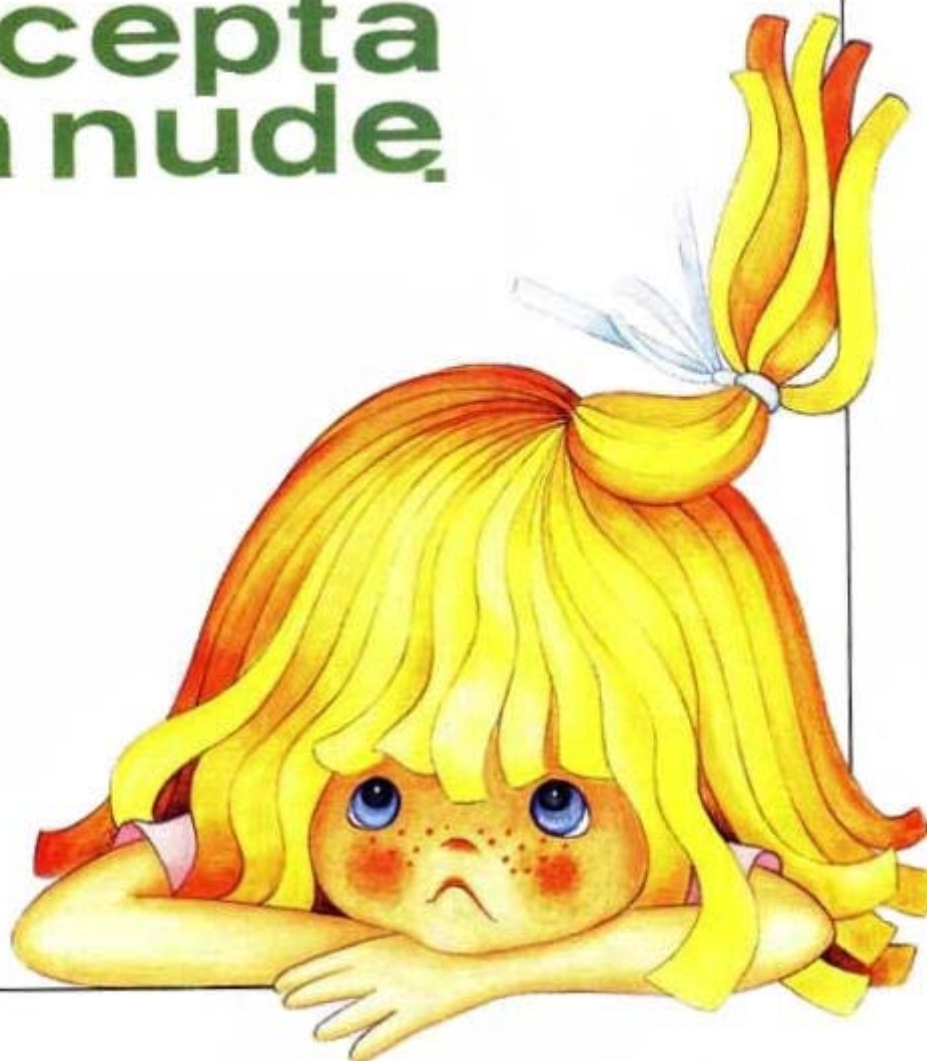


Z WINY JEDNEJ KATARZYNY



A - psik!

Zdzisław Szczepaniak  
**recepta  
na nudę.**

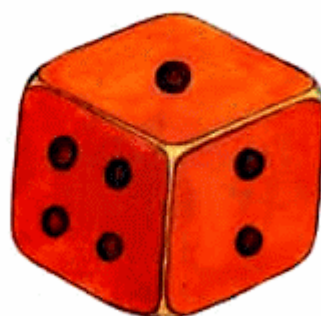


Spis wierszy

Recepta na nudę.....	4
Wiosna.....	8
Szelki.....	12
Pies.....	15
Pilot marzyciel.....	16
Śpioch.....	18
Lato.....	20
Psina.....	24
Magiczne słowa.....	26
Podróże na mapie.....	28
Wyliczanki.....	32
Jesień.....	35
Pieska sprawa.....	38
Agnieszka.....	42
Adam.....	44
Plotka.....	46
Zima.....	48



Zdzisław Szczepaniak  
**recepta  
na nudę.**  
ilustrowała  
Aniela Lubieniecka



Toporzeł Wrocław 1991

# Recepta na nudę

Różne klęski trapią dzieci:

- Umyj uszy! Wynieś śmieci!
- Ucz się lepiej! Nie kłam tyle!
- Usiądź prosto! Pomyśl chwilę!
- Pisz starannie! Nie dłoń w nosie!
- Nie zachowuj się jak prosię!
- Co tam robisz? Nie rusz tego!
- Nie, nie pójdziesz! Jeszcze czego!
- Kto stłukł szklankę? Pokaż ręce...
- Znowu powódź jest w łazience!







Jest tych zmartwień sto tysięcy,  
Albo nawet jeszcze więcej.  
Lecz, gdy przeżyć je się uda,  
Wówczas w życie wkracza... NUDA.  
Co z nią począć? Gdzie przegonić?  
Co wymyślić? Czym się bronić?  
Ciężka sprawa – nie ma cudów –  
Chyba przyjdzie... umrzeć z nudów.  
O, przepraszam! – tu się wtrączę –  
Wnioski to niepokojące.  
Przecież każdy o tym wie –  
Z nudów można, gdy się chce:  
... wodę grabić, wiązać w pęczki.  
Wydłubywać z desek sęczi,  
Puścić wolno puch z poduszki,  
Wetknąć, gdzie się da, paluszki,  
Liczyć wzorki na dywanie,  
Na kolację zjeść śniadanie.  
Siostrze, która stroi dąsy,  
Domalować w nocy wąsy,  
Słuchać przestróg jednym uchem,  
Leniuchować na dół brzuchem...

Co by jeszcze robić z nudów?

Popróbować różnych cudów:  
Szukać pilnie dziury w całym  
Lub z dużego stać się małym.  
Mieć kolekcję płatków śniegu,  
Budzik w porę wstrzymać w biegu,  
Gruszki klapsy z wierzby zrywać,  
Nagle przestać się odzywać...





Z nudów można robić wiele –  
Jutro, w piątek i w niedzielę:  
Można skakać, biegać, rzucać,  
Piszczeć, śpiewać, leżeć, kucać,  
Gubić tłuszczu kilogramy,  
Ubrać się w kapelusz mamy,  
Tacie gwizdnąć krawat w grochy,  
Złączyć w linę trzy pończochy,  
porozumieć się z rozumem  
I z tej liny zrobić... cumę!  
Potem cumą – według planu –  
Stół przywiązać do tapczanu...

**I RODZICOM SIĘ NIE ZDRADZIĆ,  
KTO WAM RADZIŁ TAK SIĘ BAWIĆ...**



# Wiosna

Wiosną, moi mili, wiosną  
Wszyscy chłopcy prędeż rosną.  
A dziewczynki zaś... ładnieją.  
Częściej się do chłopców śmieją,  
Podskakują jak wróbelki,  
Szczebiot przy tym i pisk wielki.  
No a chłopcy – jak to zwykle –  
Obmyślają nowe figle.



Wyciągają też rowery,  
By w dal ruszyć. Będę szczery –  
Sam bym gnał nie tracąc czasu  
Na wycieczkę, gdzieś, do lasu...  
Lecz czas jest – bo dłuższy dzionek.

Wyśpiewuje to skowronek,  
Który hen, wysoko w niebie  
Śpiewa dla mnie i dla Ciebie.

I zaprasza nas do parku,  
gdzie jest ruch jak na jarmarku...



Pełno mam i pełno dzieci!  
(słońko coraz cieplej świeci).  
Pieski, babcie, niemowlęta,  
Któż by wszystko to spamiętał:  
... wózki, piłki, w piaskownicy  
Trudno zliczyć budowniczych,  
Szpadle, grabki, lalki, smoczki...  
Jakiś malec pierwsze kroczki  
W świat ogromny śmiało drobi...  
– Czy on sobie nic nie robi?

Właśnie upadł. Nosem w trawę.  
Kto też większą podniósł wrzawę –  
On czy mama? Jasna sprawa –  
Trochę się pogniotła... trawa.  
Zejdźcie więc z tej świeżej trawki –  
Zapraszamy na huśtawki!  
Hopla! W górę! Jak najwyżej!  
Zaraz jest do słońca bliżej!







- Popatrz mamó jak ja fruwać!
- Całe szczęście, że ja czuwam!
- Trochę wolniej! Stój! Poczekaj!
- Gdzie ty biegiesz! Nie uciekaj!
- Mamó, mamó - ja chcę pić!
- On się bije... Wstydz się, wstydz!

Uff... Ten ruch i gwar radosny  
Wszystko to z powodu wiosny.  
Gdzie ta wiosna? Wśród nas chodzi.  
W polu, w lesie, w środku Łodzi.  
Pośród brzoź, kaczeńców, maków  
Oraz pośród przedszkolaków,  
Którzy, choć się czasem czubią,  
To jak nikt wiosenkę lubią...

# Szelki

Pytał Janka brat Anielki,  
Czemu ciągle nosi szelki?  
Czemu – tak jak to wypada –  
Paska w spodnie nie zakłada?  
Wskutek czego z jego szelek  
Kpi ogromnie pewien Felek.  
Razem z Felkiem kpi Anielka:  
– Taki duży... no i w szelkach!





Na to Janek: – Te dziewczyny...  
Co mi tam Anielki kpiny.  
Przyjdzie pora, że i ona  
Kpić przestanie zachwycona.  
Bo nie pasek, ale szelki  
Odbierają smutek wszelki.  
Ułatwiają każdy ruch  
I nie boli od nich brzuch.  
Z szelek się wspaniale strzela  
Czy to piątek, czy niedziela...  
Można także w nowych szelkach  
Iść na urodziny Felka.  
Po co?  
Proste... Aby Felek  
Pozazdrościł mi tych szelek  
I by podniósł lament wielki:  
– Mamo! Kup mi takie szelki!  
Na co spodnie mi bez szelek...  
Będzie jęczał biedny Felek.



W trzy dni później dwie dziewczyny  
Wspominały urodziny  
Znajomego chłopca – Felka:  
– Mówię ci – zabawa wielka  
Trwała aż do „dobranocki”.  
– Dostał „Lego”... Fajne klocki...  
– Eee... To nic... Bo wiesz... Anielka  
Całowała Janka w szelkach...  
– Coś takiego!? A ten Felek  
Kupił w sklepie sześć par szelek!  
Lecz zbyt późno, bo Anielka  
Woli jednak Janka w szelkach...  
  
Z tej historii wniosek łatwy  
Dla dorosłych i dla dziatwy.  
Powieм krótko: Kto kpi z szelek,  
Może zostać sam jak Felek,  
Który błąd popełnił wielki,  
**BO NIE WIEDZIAŁ, CZYM SĄ SZEŁKI!**



# Pies

Pies...  
Gdzie pies jest?  
Poszedł gdzieś  
Czy śpi jak zwykle?  
Może płata znów  
psie figle?  
Może poznał miłą suczkę...  
Lub Brysiowi dał nauczkę?  
I gdzieś liże swoje rany...  
Gdzieś ty piesku?  
Gdzie – kochany...  
Wyjdź już,  
Pokaż się,  
Nie zwlekaj...  
Nigdzie od nas nie uciekaj!  
Porzuć lepiej... swoje pchły.  
Coś gdzieś warczy...  
**CZY TO TY!?**



# Pilot marzyciel

Czym będę? To jasne – pilotem.  
Gdzie polecę? Tam... i z powrotem.  
Do nieba, wysoko, nad chmury.  
A potem do domu – przez dziury.  
Dziury w chmurach, ma się rozumieć.  
Tylko latać trzeba by umieć...  
I samolot trzeba mieć duży,  
Żeby nie bał się wiatru i burzy.  
Żeby latał najwyżej! KONIECZNIE!  
Żeby umiał lądować bezpiecznie.  
Żebym ja w nim wygodnie siedział  
I wszystko co trzeba wiedział  
O lataniu, o śmigle, silniku,  
Czy steruje się tak jak w „dżojstiku”.

Więc napiszę list do fabryki,  
Że w nauce mam niezłe wyniki,  
Że „... tak bardzo bym chciał, moi mili,  
Byście dla mnie samolot zrobili...”

Ale może w fabryce już wiedzą  
I od dawna się nad tym już biedzą,  
Żeby zrobić samolot wspaniały,  
Który ze mną przeleci świat cały.  
Tak jak ten, który w chmurach gdzieś huczy  
I już wkrótce mnie latać nauczy...







# Śpioch

Już od rana słyhać szloch –  
Co się dzieje? Wstaje śpioch...  
Więc go pytam: – Co się stało?  
I czy mu się dobrze spało?  
– Też pytanie – „Jak się spało?”  
Bardzo dobrze. Tylko mało...

Tam pod kołdrą tak miłutko,  
Tak rozkosznie, tak ciepłutko.  
Żal choć jedną wyjąć nogę...  
Pan się dziwi, że nie mogę?  
Mógłbym jeszcze smacznie spać,  
A tu budzą – każą wstać...  
Właśnie wtedy, kiedy śniłem,  
Że bramkarzem—super byłem...

Zawsze, w samym środku spania,  
Mama z łóżka mnie wygania.  
Ja się pytam: – po co? Na co?  
Czy też mamie za to płacą,  
By przerywać sen w połowie?  
Niech się świat o wszystkim dowie



I potępi – mam nadzieję –  
Krzywdę, jaka mi się dzieje.  
Kto to widział, proszę pana,  
Aby zrywać się tak z rana?  
I codziennie! W tym jest sęk.  
Nie rozumiem, choćbym pękł.  
Niech pan spisz moje męki  
Zanim pójde do łazienki...

I wstał z łóżka, lejąc łzy.  
Straszny śpioch. Czy to nie ty?





# Lato

No, dzieciarnia – co wy na to?  
Już od jutra mamy lato!  
Ta wspaniała, ciepła pora  
Trwa od rana do wieczora  
Przez co najmniej dwa miesiące,  
Gdy najmocniej grzeje słońce.

W tym to czasie, o tej porze  
Każdy bawi się jak może.  
Z bratem, z siostrą, z kolegami.  
Samotnicy wolą sami.  
Malcy jeżdżą na rowerkach,  
Trwa zabawa w piłkę, w berka.  
Warczą wściekle motorynki.  
Kto tak piszczy? To dziewczynki...  
Przechwalają się chłopaki:  
– Co tam guzy i siniaki!  
Na trzepaku – gimnastyka.  
Pół podwórka kozły fika,  
A wódz Indian właśnie każe  
Schwytać jakieś blade twarze  
I przywiązać je do pala,  
Choć współczucie nie pozwala...  
Ktoś gdzieś chlipie:  
– Ja się boję...



W odsiecz idą mu kowboje.  
Inni znów za piłką gonią  
(szyby już ze strachu dzwonią),  
Komuś w biegu spadły buty  
(nic nie szkodzi – to nie luty),  
Ktoś gdzieś zginął, choć nie igła,  
Lecą w górę bańki z mydła...  
W piaskownicy góra piasku.  
Dookoła pełno wrzasku.

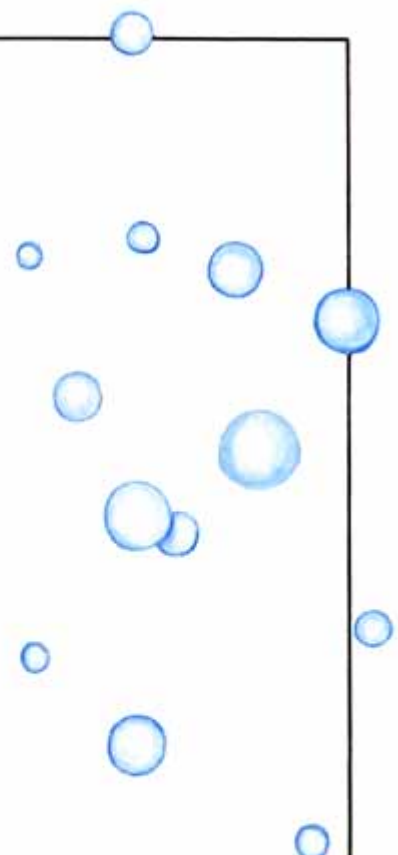


– Hurra! Nie ma jak wakacje!  
Głośno krzyczy (i ma rację):  
Bolek z Kaziem, Włodek z Jackiem,  
Andrzej z Rysiem, Wicek z Wackiem,  
Mania z Halą, Wanda z Martą,  
Gosia z Basią – no bo warto  
Wykorzystać każdą chwilę,  
Aby się zabawić mile,  
Aby nie iść do przedszkola,  
Aby strzelić wreszcie gola,  
Aby w nosie mieć klasówki,  
Dwójki, piątki, wywiadówki...  
Można wreszcie się nie śpieszyć,  
Można się z wszystkiego cieszyć  
Do momentu... gdy z balkonu  
Tato krzyknie: „MARSZ DO DOMU!”

W domu nas do wanny wsadzą,  
Doszorują i wyładzą.  
Potem każą siąść za stołem  
i napychać brzuch z mozołem.

A gdy wreszcie wszystko zjemy,  
Wykrztusimy: „Dziękujemy...”  
Wówczas mama – dobra wróżka –  
Zaprowadzi nas do łóżka.  
Na dobranoc zaś koniecznie

Powie: „JUTRO BAW SIĘ GRZECZNIE...”



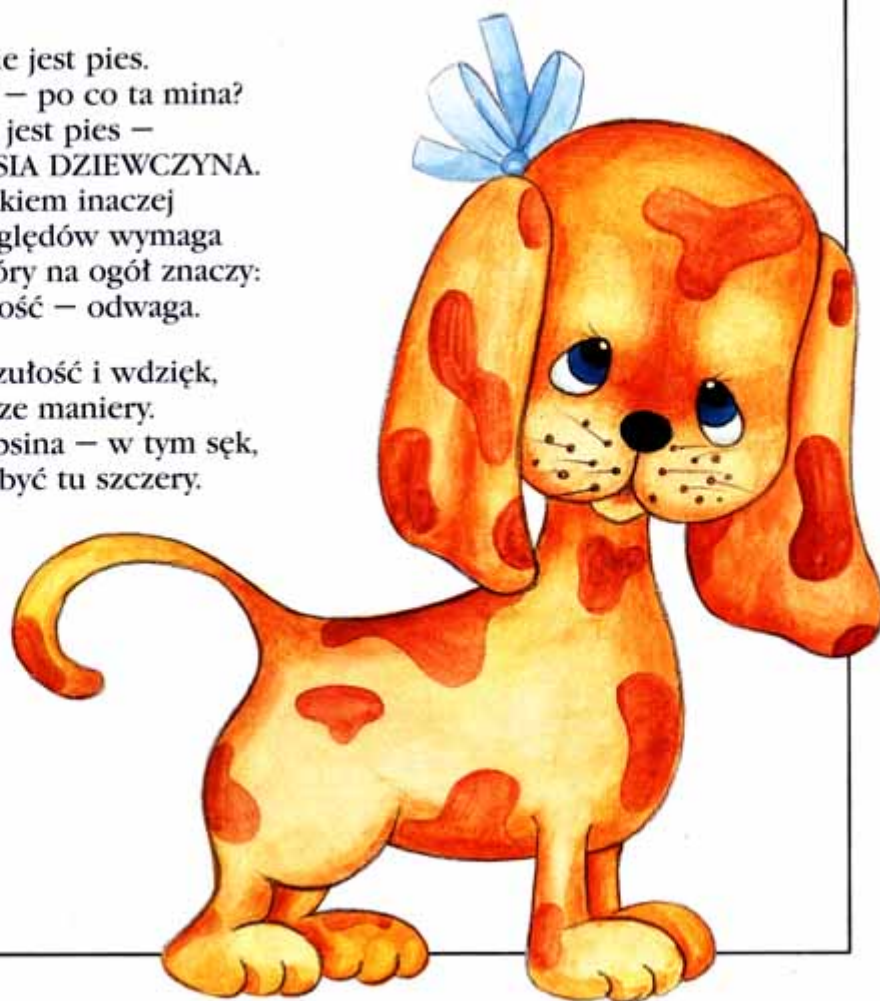


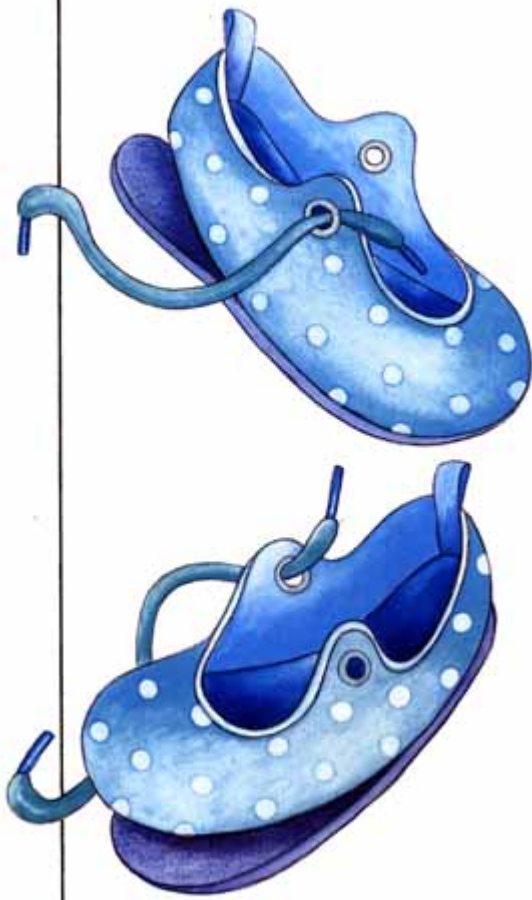


# Psina

Psina... to nie jest pies.  
Chwileczkę – po co ta mina?  
Psina to nie jest pies –  
Psina to... PSIA DZIEWCZYNA.  
Wygląda całkiem inaczej  
I innych względów wymaga  
Niż pies, który na ogół znaczy:  
Siła – męskość – odwaga.

Psina... to czułość i wdzięk,  
Delikatniejsze maniery.  
Pies to nie psina – w tym sęk,  
Jeżeli mam być tu szczery.





Psina jest wierna jak nikt.  
Nie nęci jej żadna włóczęga.  
Za trochę pieśczoć i wikt  
Wzrokiem do serca ci sięga.  
Leży u twoich nóg,  
Czasami cichutko sapie:  
– Może by pan tak mógł  
Podrapać mnie czule po łapie...?  
Potem tę łapę nadstawia,  
Choć nie mówifeś:  
– Daj łapę!  
Bywa, że narozrabia  
I zdemoluje kanapę.  
Ściągnie ze stołu serwetę,  
Razem z wazonem – rzecz jasna,  
Z kuchni ucieknie z kotлетem,  
Nie wzgardzi kawałkiem ciasta...  
Od najpyszniejszych pyszności  
Woli twe stare kaptcie,  
A gdy cię strasznie rozzłóści  
Szczeka: „Najpierw mnie złapcie!”  
Gdy ją strofujesz: „Zły pies!”  
Zaskomli z niewinną miną:  
– „Może tu taki gdzieś jest,  
Lecz proszę nie mylić psa z p s i n ą ...”



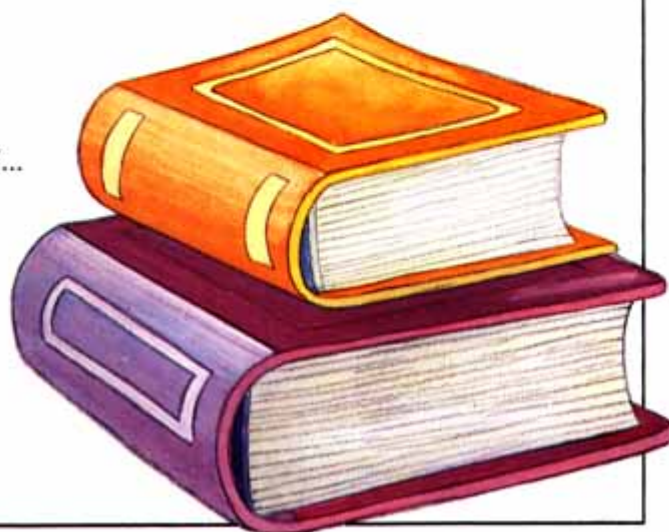
# Magiczne słowa

Są słowa czarnoksiężskie –  
Królowę w żabę zamienia,  
A inne zaś – na odwrót –  
Najgorszy los odmienia.

Są słowa arcytrudne –  
Odszukasz je w słownikach,  
Można je spotkać w książkach,  
Bywają w tygodnikach.

Są słowa bardzo śmieszne:  
„Maleńtas”, „skarżypyta”...  
A co takiego znaczą,  
Nikt chyba nie zapyta.

Są słowa wielce smutne:  
„Rozłąka”, „żal”, „tęsknota”...  
A wszyscy je tak lubią,  
Jak pies uwielbia kota.



Są także słowa–klucze,  
Co każde drzwi otworzą,  
W kłopotach mogą pomóc,  
Przyjaciół ci przysporzą.

Kto chciałby mieć te klucze,  
Niech czasem wypróbuje  
Owe magiczne słowa:

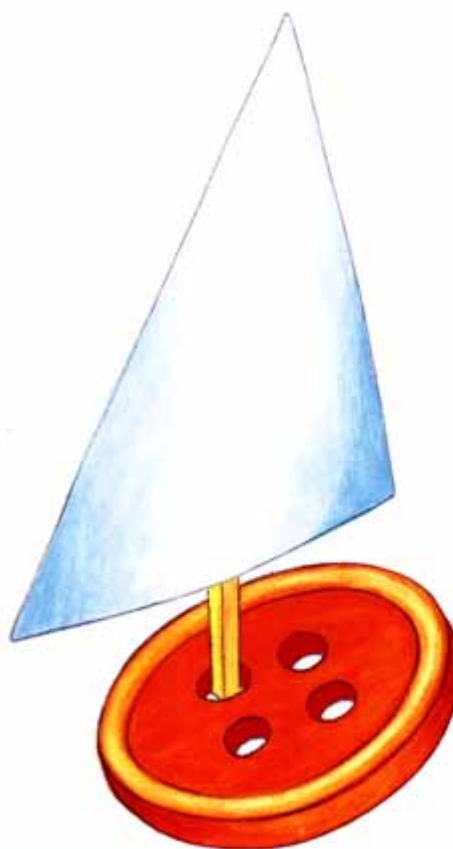
PROSZE...  
PRZEPRASZAM...  
DZIĘKUJĘ...



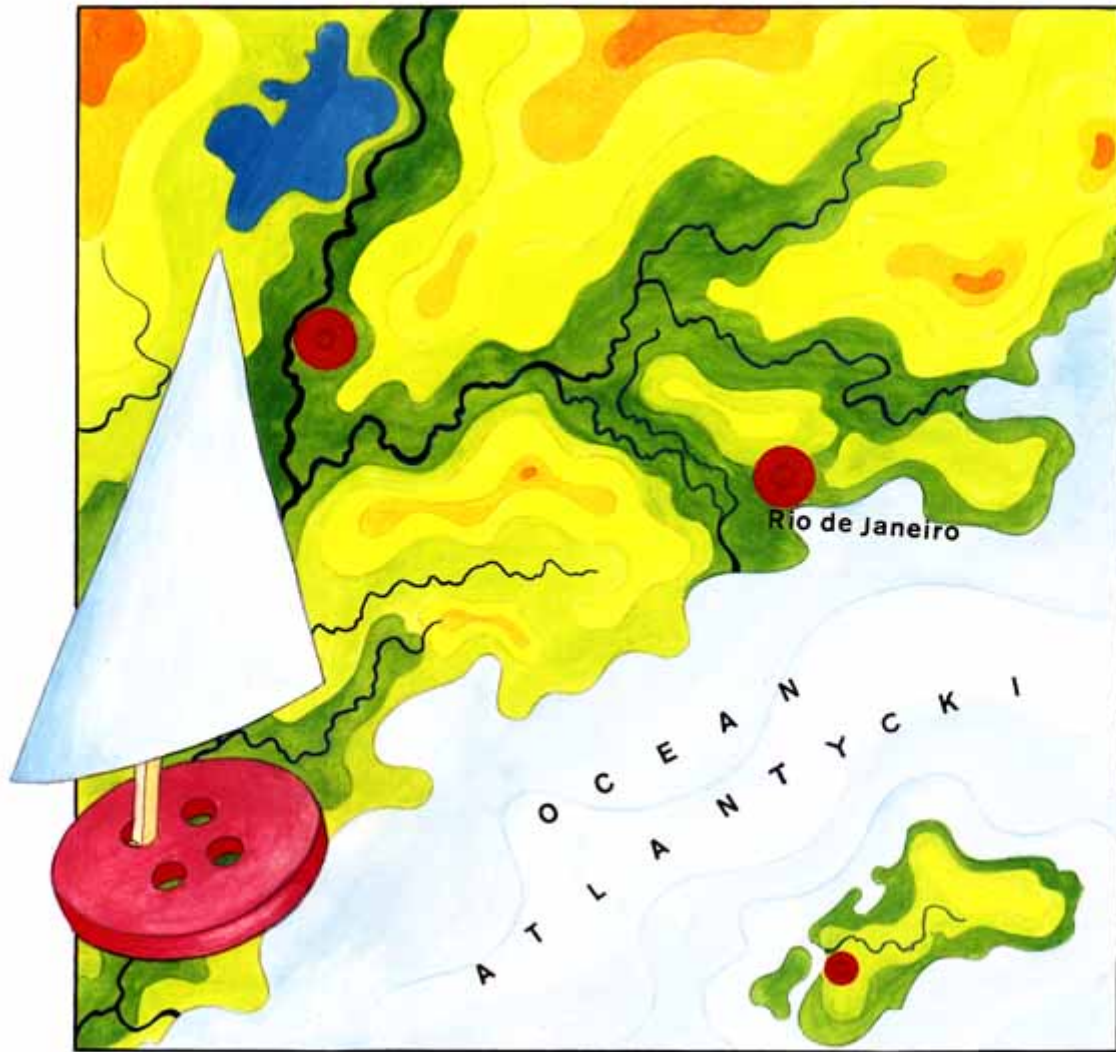
# Podróże na mapie

Podróże... na mapie  
Podróże dalekie.  
Za siódmą, hen, górę,  
Za siódmą, hen, rzekę...  
W podróżach tych wszystko  
Wydarzyć się może:  
Wędrówka na biegun,  
Wyprawa przez morze.

Na zwykłej zapałce  
Atlantyk przepłyniesz,  
Guzikiem, jak jachtem,  
Do Rio zawiniesz.  
Nie uschniesz z pragnienia  
Na środku Sahary.  
Krok jeden do Nilu  
I już... nie do wiary!?  
Prąd rzeki cię niesie,  
Daleko unosi...  
Więc żegnaj pustynio,  
Bo piachu mam dosyć.



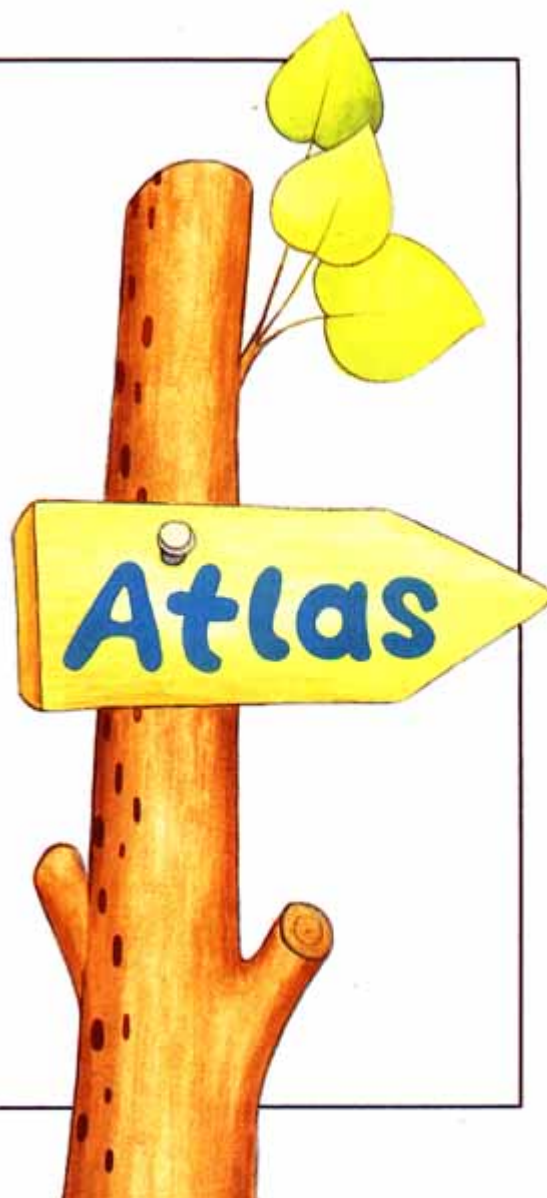


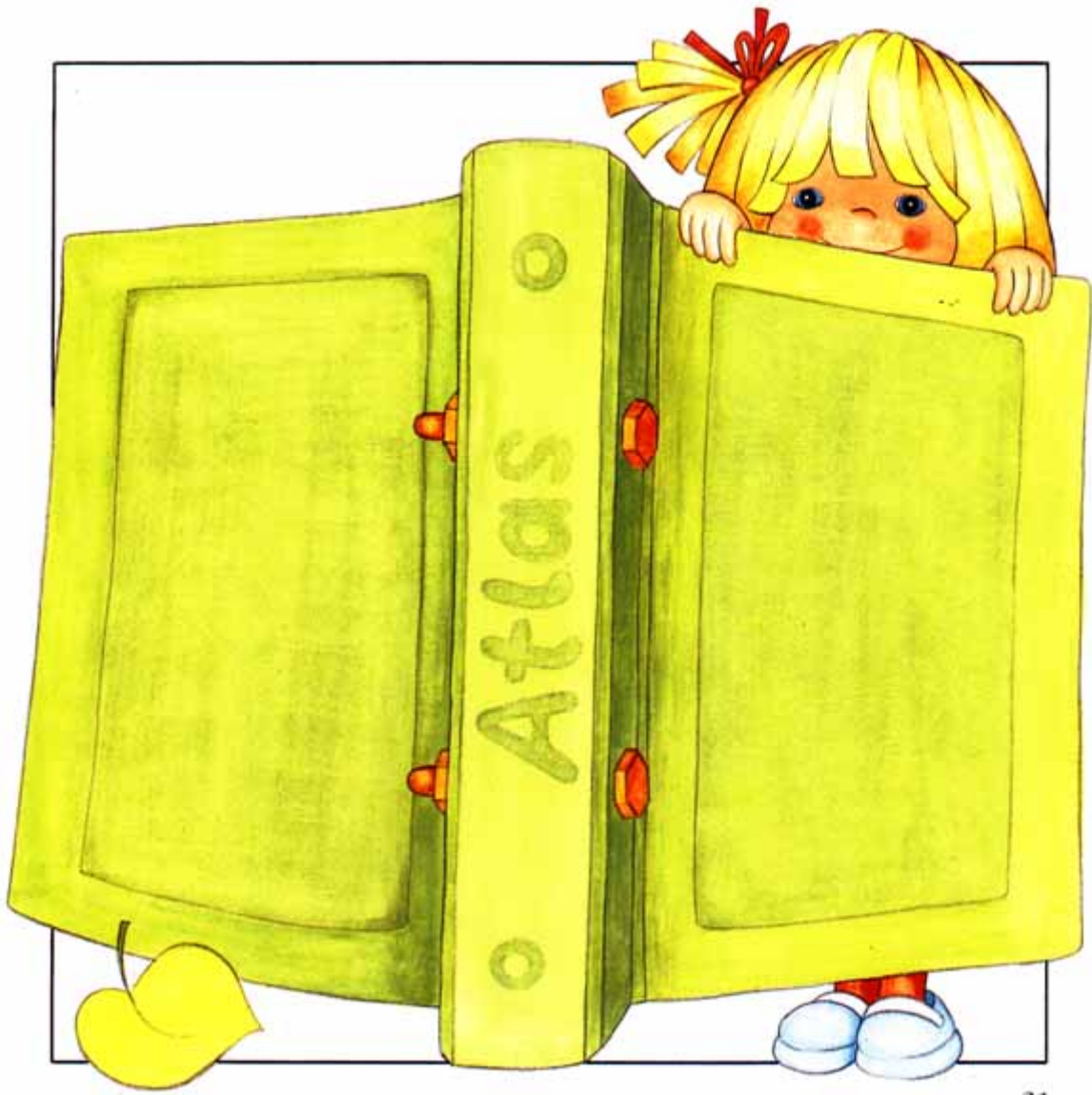


Zazdrozczą mi przygód  
Koledzy, dziewczyny.  
Zwiedziłem już Indie,  
Poznałem już Chiny.  
I wiem gdzie Kalkuta,  
Gdzie Rzym, gdzie Szczepczeszyn.  
Już znam San Francisco,  
Wenecję i Cieszyn.  
Zaś jutro, z pewnością,  
Na Giewont się wdrapię,  
A wszystko to dzięki  
Podróżom na mapie.

Mam w planie Hawaje,  
A gdzieś koło wtorku  
Zatrzymam się w Kutnie,  
Lub też w Nowym Jorku.  
Pojutrze zamierzam  
Odwiedzić kangury.  
Za miesiąc w najwyższe  
Wybioreę się góry...  
A gdybym nie wrócił,  
Po jakimś tam czasie,  
To proszę mnie szukać...

W NAJGRUBSZYM ATLASIE.







# Wyliczanki

„Bolek, Lolek, Olek, Kaśka,  
Kwaśny ocet lubi Baśka...”

„Ene – due – like – fake...”  
Chleb ze smalcem jem ze smakiem.

„Deus – meus – Kosmadeusz...”  
Ja cię gonię, nie Mateusz.

„Triumf – triumf – Misia – Bela...”  
Ula Sławka onieśmiela.

Jurki, Magdy, Zosie, Janki –  
Wszyscy znają wyliczanki.  
Ty wyliczysz, ja wyliczę –  
Kto odpadnie – pójdzie z niczym...

Kto ma w piłkę grać kopaną  
I kto pierwszy wstanie rano?  
Komu przyjdzie wynieść śmieci?  
Czyj latawiec wyżej leci?  
Kto jest wyższy – ja czy Józek?  
Kto ma prawo ciągnąć wózek,  
W którym wrzeszczą dwa bliźniaki,  
Co czerwone są jak raki?  
Kto na bramce dzisiaj stanie?  
Komu oddać masz śniadanie?



Która z dziewczyn kocha Janka?  
Wszystko powie – WYLICZANKA.

Ona jedna w mig rozstrzygnie,  
Kto grubego Wojtka dźwignie?  
Ona powie i doradzi,  
Kto ma podpowiadać Jadzi.  
Jest niezbędna w domu, w klasie.  
W każdej sytuacji da się  
Zastosować jej wskazania  
Prostą drogą: w y l i c z a n i a .



Bo wyliczał już pradziadek:  
„Przyjść czy nie przyjść na obiadek?”  
Wyliczała też prababcia:  
„Czy po domu chodzić w kapciach?”  
Wyliczanki także znali  
Tato Grzesia, stryjek Hali.  
Proste na to są dowody:  
**KAŻDY Z NICH BYŁ PRZECIEŻ MŁODY!!**  
I od paru już stuleci  
wyliczanki znają dzieci.  
Więc... by zacząć rzecz od nowa,  
Wyliczają się w te słowa:  
„Kaczor Donald – Myszka Miki  
Pojechali do Afryki  
Raz – dwa – trzy  
Papą Smurfem będziesz... TY!”







## Jesień

W kalendarzu miesiąc wrzesień,  
A tu jęki: znowu jesień...  
Znowu pluchy, deszcze, słoty.  
Na nic nie ma człek ochoty.  
Znowu grypy i katary.  
Zmartwień zresztą jest bez miary:  
Oto liście z drzew już lecą  
(nic nie robią tylko śmiecą...)  
Dzień jest krótszy, ranki chłodne  
I ubranie mniej wygodne.  
Mama czapkę każe nosić –  
Trudno tego nie mieć dosyć...

Znowu szkoła i klasówki,  
Z geometrii – łamigłówki,  
Z geografii – jakieś rzeki,  
Na historii – dawne wieki,  
Na „wuefie” – wciąż przysiady,  
Na religii – dobre rady...

Jest w tych żalach wiele racji,  
No bo koniec już wakacji.  
Lecz na szczęście smętny wrzesień  
Przyszła witać... „Złota jesień”.

Jakże to prześliczna pora  
Malowana w stu kolorach.  
W blaskach złotych i szkarłatnych  
Leży zeszyt twój od „matmy”...  
Przy jesiennych, cichych zmierzchach  
Nawet lęk przed szkołą pierzcha.





Więc choć chęci masz najszczerze,  
Zamiast wzorów – piszesz wiersze...

W które czasem ci się wplata  
Srebrna nić babiego lata...

Jeszcze woła nas boisko,  
Jeszcze można robić wszystko.

W czyn wprowadzać różne plany,  
Iść do parku po kasztany,

Najeść się soczystych gruszek  
I powiedzieć sobie: – Muszę...

Jak najprędzej muszę zmienić  
Złą opinię o jesieni.

Ona wówczas się odwdzięczy  
Szczęściem w siedmiu barwach tęczy.

A to szczęście – już to czuję –  
Będzie chronić cię od dwójek.

I gdy zima los odmieni,  
Powiesz: – SZKODA TEJ JESIENI...



# Pieska sprawa

– Czy ktoś by może chciał psa?

– JA!!

Ja – proszę mamy i taty!

Ja – proszę stryjka i cioci!

Ja chciałbym psa, moi złoci!

Za tego psa, mówię szczerze,  
Pozmywam wszystkie talerze.  
Bez dąsów wyrzucę śmieci.  
Mnie można wszystko polecić:  
Lekcje, zakupy, sprzątanie.  
Gdy trzeba – sam zrobię pranie.  
Guzik przyszyję do spodni.  
No... Bądźcie mili i zgodni.





Cóż wam przeszkadza uwierzyć,  
Że mnie tak ogromnie zależy,  
Aby koniecznie mieć psa.  
Bo pół podwórka psy ma...

Będę grzeczniutki, jak anioł,  
Sam się wygonię do spania,  
Zajmę się małą siostrzyczką,  
Podleję kwiatki w doniczkach,  
Babci gazetę przeczytam,  
Dziadka o zdrowie zapytam,  
Codziennie umyję szyję,  
Poranne mleko wypiję,  
Sam wyprasuję koszulę,  
Mamę czasami rozczulę...  
Jeżeli mnie zrozumiecie –  
Wszystkiutko zrobię, co chcecie!

– A piesek? Kto wtedy zajmie się psem?

– No właśnie. Cóż, bo ja wiem...?

– Kto wytrze, gdy piesek nasiusia?

Ja... gdybym sprzątać nie musiał.

Bo gdy się na głowie to ma,

To nie ma już czasu dla psa.







Żebym ze wszystkim mógł zdążyć,  
Ktoś z was mnie musi odciążyć.  
Jeżeli zrobicie pranie,  
Mnie trochę czasu zostanie.  
Zakupy, żelazko, śmieci  
Mogę wam także polecić.  
Wszystkim się chętnie podzielę.  
Dla mnie to chyba za wiele...  
Ja... by zawodu nie sprawić,  
Mógłbym się z piaskiem... pobawić.



Z cyklu: „Ulubione imiona”

# Agnieszka

Czy znacie może tę dziewczynę,  
W której wyłącznie radość mieszka?  
Dzień cały ma wesołą minę  
I piękne imię ma – Agnieszka.

Ogromnie lubi wszelkie psoty,  
Uwielbia płać różne figle.  
Nie strasze dla niej żadne płoty,  
Umie poślizgnąć się na mydle.





Potrafi zaśmiać się znieńacka,  
Gdy trzeba zagra też na nosie.  
Mamie podwędzi kawał placka  
Albo umoczy palce w sosie...

O wielu rzeczach mówi naraz,  
Po drzewach łązi tak jak chłopak.  
Czasami wielki z nią ambaras,  
Bo często robi coś na opak.

Wspaniale jeździ na rowerze.  
Wołają na nią: „Ale śmieszka!”  
Lecz da się wszystkim lubić szczerze.  
I piękne imię ma: Agnieszka...



Z cyklu: „Ulubione imiona”

# Adam

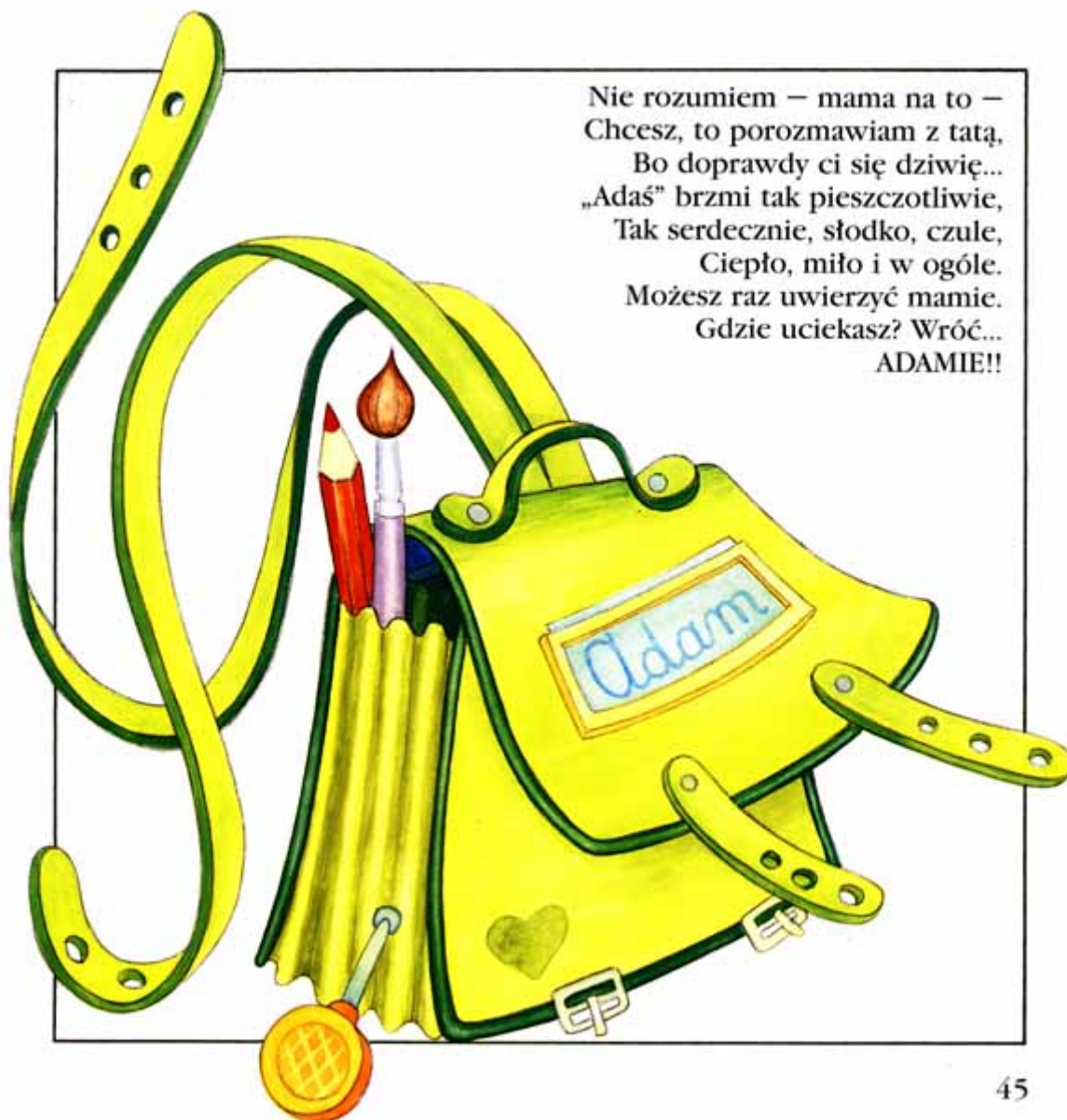
Mało jadłam, dużo gadam,  
Tato na mnie mówi: Adam.  
Ale moja mama – Kasia –  
Widzi we mnie wciąż... Adasia.  
Chociaż proszę, chociaż błagam,  
Choć tak wiele nie wymagam,  
Choć mnie brzuch od płaczu boli,  
Mama wciąż „Adasia” woli.

Próżno też tłumaczę mamie:  
– Przy kolegach mów: Adamie,  
Bo przez ciebie wszyscy w klasie  
Przezywają mnie „Adasiem”.

Tato mówił, że mi wiosną  
Pewnie wąsy już urosną,  
Wkrótce będę w czwartej klasie  
I mam ciągle być „Adasiem”?



Nie rozumiem – mama na to –  
Chcesz, to porozmawiam z tatą,  
Bo doprawdy ci się dziwię...  
„Adaś” brzmi tak pieszczotliwie,  
Tak serdecznie, słodko, czule,  
Ciepło, miło i w ogóle.  
Możesz raz uwierzyć mamie.  
Gdzie uciekasz? Wróć...  
ADAMIE!!



# Plotka

Ten, kto choć raz ją spotkał,  
Wie najlepiej, co to plotka...

Wyjdzie mrówką – słoniem wróci.  
Kogo może zaraz skłóci.  
Wszystkie fakty przeinacza,  
(któż przez plotkę nie rozpaczał?)  
Jak wąż bywa jadowita,  
Wścibska, przykra, niespożyta.  
W fałszywych chodzi piórkach,  
W szkole, w domu, po podwórkach.  
Wciąż wybrzydza i marudzi,  
Kłamie, skarży, jątrzy, nudzi.  
Tu coś szepnie, tam przeszkodzi,  
Tego chwali, innych zwodzi  
I nadstawia czujnie ucha,  
Czy ktoś jej podszeptów słucha.







W tym jest właśnie plotki siła.  
Czym by bez plotkarzy była?  
Lecz, jak twierdzi wiele osób,  
Jest na plotkę świetny sposób:  
Gdy przed plotką zamknąć uszy,  
W żaden sposób nas nie ruszy.  
A gdy nikt jej nie powtórzy,  
To się sama sobą znuży.  
Zeschnie, zwiędnie i zmarnieje.  
I przepadnie. Mam nadzieję.  
Z tą nadzieją wiersz ten piszę,  
Że już plotek nie usłyszę.  
I że nigdy was nie spotka  
Żadna głupia, przykra plotka...

# Zima

Gdy nareszcie przyjdzie zima,  
Nic nas w domu nie zatrzyma.  
Gdy obficie sypnie śniegiem –  
Wszyscy na podwórko, biegiem...  
Tam ślizgawka i bałwany –  
Jeden w kapeluszu mamy,  
Inny – z przegromnym brzuchem  
Wypełnionym śnieżnym puchem.  
A do tego dwa tuziny  
Chłopców oraz trzy dziewczyny.  
Jedna Ewa, dwie Agnieszki,  
Które świetnie lepią śnieżki.





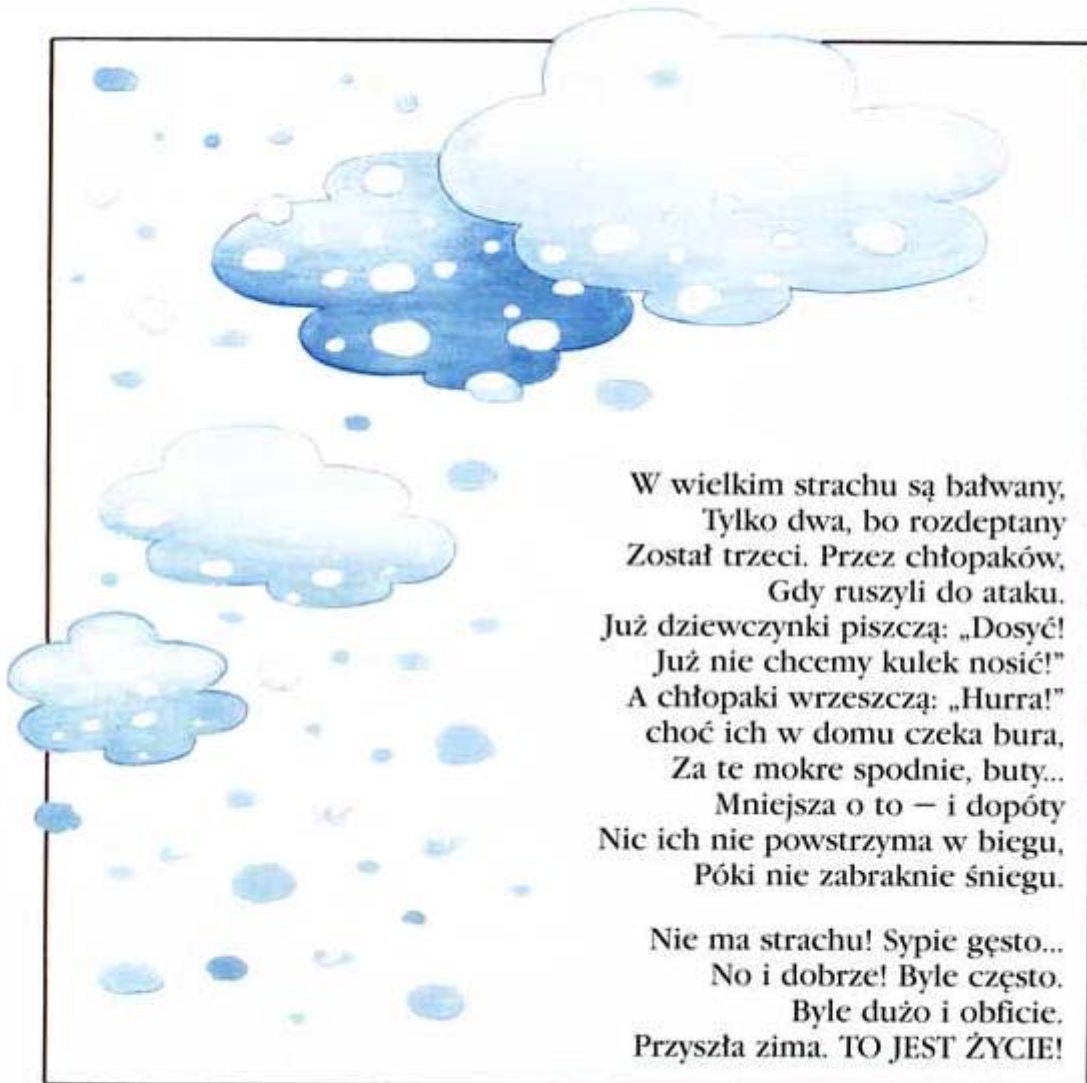
Owe kule wnet posłużą,  
By wywołać bitwę dużą,  
Albo nawet większą znacznie.  
Zaraz się ta bitwa zacznie...

Już się toczy! Mkną pociski!  
Rzuca każdy – duży, niski!  
Rzuca Łukasz, Zbyś i Rysio,  
Właśnie w ucho dostał Zdzisio...  
Jacuś płacze, Maciek wrzeszczy,  
A Karolek dostał dreszczy,  
Bo mu Marek pod koszulę  
Wrzucił strasznie zimną kulę...



Bolek stracił nauszniki,  
Jego brat aż trzy guziki,  
Julek zderzył się z Marcinem  
I miał potem głupią minę.  
Adam bronił się jak tygrys  
I z zapalu wargę przygryzł.  
No a Bartka dwóch kolegów  
Wbiło głową w zaspę śniegu.  
Nogi tylko wystawały.  
Ale się dziewczyny śmiały...





W wielkim strachu są bałwany,  
Tylko dwa, bo rozdeptany  
Został trzeci. Przez chłopaków,  
Gdy ruszyli do ataku.  
Już dziewczynki piszczą: „Dosyć!  
Już nie chcemy kulek nosić!”  
A chłopaki wrzeszczą: „Hurra!”  
choć ich w domu czeka bura,  
Za te mokre spodnie, buty...  
Mniejsza o to – i dopóty  
Nic ich nie powstrzyma w biegu,  
Póki nie zabraknie śniegu.

Nie ma strachu! Sypie gęsto...  
No i dobrze! Byle często.  
Byle dużo i obficie.  
Przyszła zima. TO JEST ŻYCIE!